

POCZĄTEK ODRODZENIA POLSKIEGO | WRZESIEŃ 1939 | HISTORIA ŚPIEWNIKA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9(93) WRZESIEŃ 2013

ŚWIĘTO KULTURY POLSKIEJ

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 9(93) WRZESIEŃ 2013





Wakacje Elizy Orzeszkowej we Florianowie

105 lat minęło od czasu, gdy autorka «Nad Niemnem» po raz pierwszy odwiedziła dwór Bochwiców we Florianowie

22

Szlakiem Wieszcza

Podróż śladami Adama Mickiewicza niezmiennie dostarcza miłośnikom ojczystej historii wielu pozytywnych emocji i przeżyć

30

Na pierwszej stronie okładki: Zespół «Raduńskie Słowiki» podczas festiwalu w Mrągowie
Na ostatniej stronie okładki: Widok na Górę Zamkową w Nowogródku. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

REDAKTOR NACZELNA: *Irena WALUŚ*, i.walus@op.pl tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA: *Danuta KARPOWICZ*, **SKŁAD I ŁAMANIE:** *Alaksiej SALEJ*

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA: Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Ujazdowskie 37 lok 2 00-540 Warszawa tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

XIX Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Wiele osób z Kresów kojarzy Mrągowo z Festiwalem Kultury Kresowej, a jego uczestnicy jakże często nazywają to miasto na Mazurach stolicą kresową. W ciągu 19 lat bywało tu sporo zespołów z Białorusi, Litwy i Ukrainy, a także poetów, działaczy polskich organizacji, malarzy i rękodziałaczy, dziennikarzy. Popularyzacji festiwalu sprzyjały transmisje koncertu galowego w telewizji «Polonia». Festiwal w Mrągowie jest najbardziej znaną imprezą festiwalową w Polsce, promującą kulturę Polaków, mieszkających na Kresach.

W tym roku, w dn. 9-11 sierpnia, kresowiacy po raz dziewiętnasty spotkali się w Mrągowie. W festiwalu tradycyjnie uczestniczyły zespoły, kapele folklorystyczne z Białorusi, Litwy i Ukrainy, w tym roku zawitał tu również zespół «Korale» z Syberii. Artyści kresowi mieli okazję pokazać swoje programy podczas występów w małym amfiteatrze w centrum miasta oraz podczas koncertu galowego w amfiteatrze nad jeziorem Czos. Na festiwalu z powodzeniem wystąpiły polskie zespoły z Białorusi: «Przyjaciele» z Borysewa, «Raduńskie Słowiki», «Kresowiacy» oraz muzykująca rodzina Sachoniów z Lidy. Trzeba zaznaczyć, że wobec zespołów, występujących na festiwalu, stawiane są wysokie wymagania, nie wszystkie przechodzą wstępną selekcję w swoich krajach, ale to bodziec do pracy i doskonalenia umiejętności. Co roku organizatorzy starają się dodać jakieś nowe «smaczki» artystyczne. W tym roku to były polska orkiestra jazzowa z Ukrainy i białoruski zespół «Prialica» z Grodna, wcześnie oglądałam zespół żydowski. To podkreśla bogactwo kultury Kresów, które zawsze były wielokulturowe.

Podczas festiwalu swoją sztukę mają okazję zaprezentować malarze i ludowi twórcy na kiermaszu miejskim. Na stoisku rękodziałaczy ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych przy ZPB można było zobaczyć dzieła artystyczne, wyszydełkowane przez Henrykę Strzałkowską z Grodna, oraz ceramikę z Mohylewa autorstwa Pawła Lasoty. Na stoisku z Litwy bezkonkurencyjne były przepiękne palmy wileńskie, które, o dziwo, o tej porze roku były chętnie kupowane przez gości kiermaszu. To dla samej sztuki! Popytem cieszył się smaczny chleb litewski, do którego podawano kieliszeczek nalewki. Natomiast z wyrobów ceramicznych z Białorusi największe wzięcie miała ostatnia białoruska świnia z dodanym do niej certyfikatem.

Nowością tegorocznego festiwalu była prezentacja działalności wydawniczej polskich organizacji. W Centrum Kultury i Turystyki można było zapoznać się z prasą i książkami, z Białorusi były wydania Związku Polaków na Białorusi, Polskiej Macierzy Szkolnej oraz Towarzystwa Kultury Ziemi Lidzkiej. Sporo tego się zebrało przez ponad 20 lat działalności. Podczas festiwalu można było obejrzeć wystawę tematyczną Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB «Bohaterom powstania w hołdzie», poświęconą 150. rocznicy powstania styczniowego, która wzbudziła podziw i uznanie dla artystów z Białorusi.

Pierwszego dnia festiwalu odbyła się premiera musicalu «Kochanie bez granic» w wykonaniu uczestników zespołu wokalnego «Sukces» z Mrągowa i zespołu «Grodzieńskie Słowiki». To międzynarodowe przedsięwzięcie teatralne – niełatwe do zrealizowania, chociażby z względu na to, że próby odbywały się oddzielnie w Mrągowie i Grodnie.

Tradycją festiwali w Mrągowie są spotkania polskich poetów z Białorusi, Litwy i Ukrainy. Oprócz festiwalu «Maj nad Wilią» nie znam podobnego przedsięwzięcia poetyckiego, będącego ważnym spotkaniem literatów z szerszą publicznością. Poetka Helena Andryca z Sielca (rejon smorgoński) z Białorusi zaprezentowała wiersze o tematyce religijnej, piękne swoją szczerością i prostotą.

W ostatnich latach festiwal boryka się z trudnościami finansowymi, ale burmistrz miasta Otolia Siemieniec jest wielką jego entuzjastką, stara się kontynuować imprezę, pozyskując nowych sponsorów oraz dokładając pieniędzy z kasy miasta. W następnym roku odbędzie się XX jubileuszowy festiwal, dla cyklicznej imprezy to poniekąd wiek krytyczny. Jednak twórcze poszukiwania organizatorów i tegoroczne nowości świadczą o rozwoju festiwalu oraz dobrze wróżą na przyszłość. Prawie gotowy jest hymn festiwalu, słowa do którego napisał poeta z Litwy Aleksander Śnieżko. Więc coraz solidniej! ■



DWOREK ZASŁUŻONEGO RODU

Co z siedzibą Wańkowiczów

Odrestaurowana za prawie 10 mln dolarów z kasy państwa dawna siedziba rodu Wańkowiczów została przekształcona w restaurację dla bogatych klientów – podaje jeden z niezależnych białoruskich portali.

Według wcześniejszych zapowiedzi władz, po rekonstrukcji miała spełniać rolę centrum kulturalnego. Od trzech lat temat siedziby Wańkowiczów, położonej niegdyś w Ślepiance Małej, dziś w granicach Mińska, pojawia się często w mediach.

Najwybitniejszy przedstawiciel rodziny artystycznej – Walenty Wańkowicz spędził tu dzieciństwo, a później tworzył w niej swoje słynne dzieła, m.in. portrety Puszkina, Mickiewicza czy Napoleona Bonapartego. Bywali tam często Stanisław Moniuszko, Jan Damel, Edward Wojniłłowicz, Wincenty Dunin–Marcinkiewicz. Siedziba jest pięknie usytuowana nad rzeką, w pobliżu lasu. Okolica ze względu na swoje walory estetyczne nazywana jest «białoruska Rublowką».

W 2009 roku usłyszeliśmy, że «ostatecznym celem prac jest stworzenie zespołu historyczno-kulturowego «Siedziba Wańkowiczów», służącego zachowaniu dziedzictwa kulturowego Białorusi, umożliwiającego kontakt z «żywą historią miasta, gdzie będą organizowane ekspozycje muzealne, wystawy, koncerty, wieczory historyczne».

Jak czytamy na stronie Narodowego Muzem Sztuki w Mińsku, Dom Wańkowiczów jest jego filią.

Szpiegomania

«Związek na rzecz Demokracji na Białorusi» zorganizował 4 sierpnia akcję pisania listów do uwięzionego przez KGB proboszcza parafii pw. Zesłania Ducha Świętego w Borysewie, księdza Władysława Lazara.

Kapłan od 1 lipca przebywa w areszcie. Negocjacje w sprawie kapłana prowadzi nuncjusz apostolski w Mińsku Claudio Gugerotti. KGB nie udziela żadnych informacji wyjaśniających przyczyny uwięzienia, zasłaniając się tajemnicą śledztwa.

Dziennikarze «Naszej Niwy» skontaktowali się z matką księdza Janiną, mieszkającą we wsi Koniuchy pod Mołodecznem. Kobieta powiedziała, że jej syn zwrócił na siebie uwagę władz, bo wybudował piękny kościół w Marjinej Gorce. Później biskup zaproponował mu probostwo w Borysewie, gdzie też jest potrzebny nowy kościół.

Wygląda na to, że władze przygotowują kolejny pokazowy proces szpiegowski.

Na stronie **change.org** można podpisać petycję w obronie księdza.

W skrócie

Od 6 sierpnia na stronie internetowej Radia Svaboda jest zaktualizowana wersja «Kartoteki Stalina» z biogramami, uzyskanych z archiwów KGB. Brakuje informacji z Grodzieńszczyzny, Homelszczyzny i Mohylewszyzny.

Z więzienia w Grodnie w dn. 28 sierpnia został wypuszczony młodzieżowy lider opozycyjny, przewodniczący organizacji «Młody Front» Zmicier Daszkiewicz.

Metropolita mińsko–mohylewski abp Tadeusz Kondrusiewicz 30 sierpnia otrzymał pozwolenie od władz na rejestrację uczelni katolickiej w Mińsku – Teologicznego Kolegium im. Jana Chrzciciela.

W Internecie pojawił się quiz on line, który przybliża wspólną historię Polski i Białorusi – Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Gra jest rezultatem prac białorusko-polskiego zespołu.

Działacze BRSM będą się teraz zajmować odbudową cerkwi prawosławnych, prowadzą akcję «Przywracanie sanktuariów Białorusi».

Łukaszenko chce reformy w Cerkwi. Jego propozycje: świątynie powinny być małe i «przytulne», kazania i nabożeństwa – krótkie, a wierni powinni mieć miejsca do siedzenia.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

Odszedł Sławomir Mrożek

Sławny dramaturg, pisarz, satyryk, felietonista i rysownik zmarł 15 sierpnia w wieku 83 lat w szpitalu w Nicei. Droga życiowa i twórcza Mrożka była burzliwa i pełna zakrętów.

Karierę artystyczną rozpoczął w 1950 r. jako rysownik w tygodniku «Przekrój». W pierwszej połowie lat 50. zaangażował się w socrealistyczną propagandę stalinowską. W «Dzienniku Polskim» i «Życiu Literackim» publikował pozytywne reportaże i artykuły.

W czasie przełomu politycznego w 1956 roku pisarz, jak wielu jego kolegów, porzucił socrealizm i podjął twórczość literacką w poetyce modnego wówczas tzw. teatru absurdu.

W 1963 roku pisarz wyjechał z Polski. Początkowo mieszkał w Paryżu, potem we Włoszech, USA i Niemczech. W 1996 roku po wieloletnim pobycie w Meksyku Mrożek powrócił do Polski, aby po przebytej chorobie w 2008 roku wyjechać z żoną do Nicei. W ostatnich dekadach artysta napisał kilka sztuk, z których ostatnia – «Karnawał, czyli pierwsza żona Adama» – doczekała się premiery w Teatrze Polskim w Warszawie. Największe



Sławomir Mrożek

zainteresowanie i kontrowersje wzbudziły jednak nie ostatnie sztuki, lecz wydana w 2006 roku «Autobiografia», trzy tomy «Dzienników» i «Listy», w których Mrożek rozliczał się ze swoją przeszłością, wyobcowaniem, alkoholizmem, wyborami ideowymi – m.in. z okresem stalinowskim, a także krytycznie oceniał współczesną ewolucję kultury zachodniej.

Pogrzeb Sławomira Mrożka odbędzie się 17 września w Krakowie.

Festiwal Chopinowski

Międzynarodowy Festiwal Muzyczny «Chopin i jego Europa» odbył się w dn. 15 sierpnia – 1 września w Warszawie.

Wystąpili m.in. Barry Douglas, Krzysztof Penderecki, Maria Joao Pires, Royal String Quartet i Leszek Możdżer. Podtytuł tegorocznej edycji festiwalu brzmi «Od Chopina do Lutosławskiego». Organizatorzy nawiązują w ten sposób do obchodzonej w tym roku 100. rocznicy urodzin Witolda Lutosławskiego.

Ideą imprezy jest konfrontowanie ważnych dla historii muzyki arcydzieł z utworami mniej znanymi, co prowadzić ma do budowania nowych, odkrywczych kontekstów muzycznych. Do uczestnictwa w koncertach zapraszani są artyści już uznani, jak również debiutanci i muzycy na progu kariery. Tegoroczny festiwal, patrząc od strony programowej, należy do poważnych festiwali. Do największych atrakcji 9. edycji festiwalu należą m.in. występy Douglasa i Pendereckiego.

W skrócie

W Augustowie w dn. 25 sierpnia został odsłonięty kamienny Pomnik Żołnierzy Wyklętych Poległych na Kresach w latach 1944-1954. To pierwszy taki pomnik w Polsce.

Przewodniczący senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, senator Andrzej Person, objął patronatem wspieraną przez ZPB produkcję filmu o obronie Grodna we wrześniu 1939 roku.

Datami kanonizacji Jana Pawła II i Jana XXIII, które są rozważane w Watykanie, są 24 listopada br. lub 27 kwietnia 2014 r. – powiedział papież Franciszek w drodze powrotnej ze Światowych Dni Młodzieży.

Ze Świątyni Opatrzności Bożej i spod Pomnika Katyńskiego w Warszawie wyruszył 24 sierpnia XIII Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. Uczestnicy rajdu złożą na jego trasie ok. 70 wieńców ku czci Polaków poległych w obronie Ojczyzny.

Prezydent Bronisław Komorowski jest inicjatorem Narodowych Czytań, akcji publicznego czytania największych polskich dzieł literackich dla popularyzacji czytelnictwa, dbałości o polszczyznę.

Reżyser Roman Polański, zdobywca Oscara i Złotej Palmy,18 sierpnia obchodził 80. urodziny.

Przygotowała
Maria Zaniewska

Gorolskie Święto

Trzy dni trwało święto «goralije» – wielka impreza folklorystyczna, organizowana przez koło Polskiego Związku Kuluralno-Oświatowego w Jabłonkowie na Zaolziu w Republice Czeskiej.



PODCZAS PRZEMARSZU PRZEZ JABŁONKÓW

Ludzie z całego Zaolzia, a nawet z odległych zakątków świata bawili się w Lasku Miejskim od piątku do niedzieli. W tym roku «Gorol» odbył się już po raz 66. Oprócz zespołów z Zaolzia zatańczyły i zaśpiewały zespoły z Polski, Czarnogóry, Rumunii, a nawet Brazylii. Ulicami miasta przeszedł barwny korowód wozów i zespołów, które w drodze grały, śpiewały, tańczyły.

– Witómy was, witómy was – zaśpiewały połączone chóry «Gorol», «Melodia» i «Przełęcz». Wszystkich zebranych w Lasku Miejskim przywitał prezes jabłonkowskiego koła i Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, Jan Ryłko. Jak co roku na «Gorola» przybyli oficjalni goście. Nie mogło zabraknąć m.in. «pierwszego polskiego ministra w rządzie czeskim», jak zapowiedział go Jan Ryłko. – Niech narody postrónne tego świata znajóm, że i gorole ze ślónskich Beskidów też ministra majóm – przywitał się z gorolowiczami Jerzy Cienciała, minister przemysłu i transportu w rządzie Czech.

Na imprezie promowały się zaprzyjaźnione regiony: ziemia pszczyńska oraz województwo opolskie.

Igrzyska Polonijne

Stolicą tegorocznych Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych w dn. 3-10 sierpnia były Kielce. Polacy z Białorusi także uczestniczyli w Poloniadzie.

Do Kielc przyjechało w tym roku ponad 1,5 tys. gości polonijnych z 31 państw świata. Igrzyska tradycyjnie odbywały się pod Honorowym Patronatem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Podczas uroczystej ceremonii otwarcia Letnich Igrzysk Polonijnych dn. 3 sierpnia w Amfiteatrze wzięli udział przedstawiciele MSZ, Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Polski Komitet Olimpijski. W ceremonii otwarcia i zamknięcia imprezy uczestniczyli m.in. prezes Wspólnoty Polskiej Longin Komołowski, przewodniczący senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą senator Andrzej Person. TVP Polonia prowadziła transmisje rozgrywek polonijnych na cały świat.

Po tygodniowych rozgrywkach na pierwszym miejscu klasyfikacji medalowej znalazła się reprezentacja Czech, która zdobyła 158 medali, na drugim Litwa ze 116 medalami, na trzecim Kanada – 100 medali, a na czwartym Niemcy – 76 medali. Z medalami wrócili na Białoruś m.in. drużyna żeńska i męska klubu «Sokół» w siatkówce (odpowiednio złoty i srebrny medale), w pływaniu dwa złote krążki zdobyła Ewa Kaśko oraz aż sześć złotych – Sławek Chomienko, 3 złote medale w tenisie ziemnym u Anastazji Zabłockiej.

We wszystkich dyscyplinach zarówno poziom zawodników, jak i ich wiek był bardzo zróżnicowany. Sensację wzbudził najstarszy uczestnik Igrzysk, 94-letni Mieczysław Lutczyk, mieszkający od kilkudziesięciu lat w Kanadzie, ostatni żyjący członek X Brygady Kawalerii Pancernej gen. Maczka, uhonorowany licznymi orderami, który okazał się być znakomitym szachistą Igrzysk.

W 2014 r. Światowe Zimowe Igrzyska Polonijne odbędą się w Karkonoszach.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

«Wygnańcy»

To nazwa wystawy o deportacjach i wysiedleniach obywateli polskich w czasie II wojny światowej. 6 sierpnia na Dziedzińcu Wielkim Zamku Królewskiego w Warszawie odbyło się otwarcie wystawy IPN.



PODCZAS WYSTAWY NA DZIEDZIŃCU ZAMKU KRÓLEWSKIEGO

Wystawa «Wygnańcy» przypomina o deportacjach i wysiedleniach, które dotknęły miliony obywateli polskich w trakcie II wojny światowej ze strony okupantów niemieckiego i sowieckiego, o przymusowych migracjach ludności po zakończeniu wojny. Na licznych zdjęciach, pochodzących ze zbiorów IPN oraz innych archiwów i muzeów, a także na unikatowych fotografiach ze zbiorów prywatnych, ukazano dramat i cierpienia ludzi zmuszonych do opuszczenia domów rodzinnych i skazanych na wieloletnią tułaczkę. Zaprezentowane na wystawie mapy unaoczniają zaś masową skalę owego zjawiska.

Jeszcze przed wybuchem wojny Niemcy zaplanowali wysiedlenia Polaków. Łącznie wypędzono ponad 900 tys. Polaków. Na ich miejsce sprowadzono osadników niemieckich.

W tym samym czasie władze sowieckie przeprowadziły cztery wielkie akcje deportacyjne, w wyniku których w głąb ZSRR przesiedlono ponad 320 tys. obywateli polskich.

Niemiecki Generalplan Ost zakładał wysiedlenie z Europy większości narodów słowiańskich. Nie zrealizowano go w całości. Ich symbolem pozostaje wysiedlenie mieszkańców Zamojszczyzny, deportowano ponad 110 tys. Polaków. Najbardziej tragicznym elementem operacji było odebranie rodzicom ok. 4,5 tys. dzieci, które poddano germanizacji.

Deportacje były narzędziem w realizacji zbrodniczej polityki Niemiec, stosowanym w czasie zagłady wobec milionów Żydów oraz podczas masowych wywózek obywateli polskich do pracy przymusowej na rzecz Niemiec (ogółem 2 mln 857 tys. osób). Także po klęsce powstania warszawskiego Niemcy wypędzili ze stolicy Polski pół miliona mieszkańców. Wkroczenie Armii Czerwonej na ziemie polskie w 1944 r. spowodowało kolejne represje. Do obozów w ZSRR wywieziono kilkadziesiąt tysięcy osób, głównie żołnierzy AK, ale także Polaków i Niemców z Pomorza i Śląska.

Zakończenie II wojny światowej nie położyło kresu przymusowym migracjom. Do Polski w jej nowych granicach przesiedlono z Kresów ponad 1,2 mln Polaków, zaś 270 tys. repatriowano z głębi ZSRR. Na mocy umów międzynarodowych wysiedlono Niemców z ziem przyznanych Polsce podczas konferencji w Poczdamie. Już wcześniej ok. 4 mln Niemców uciekło przed zbliżającym się frontem. Do końca 1947 r. do brytyjskiej i sowieckiej stref okupacyjnych przesiedlono dalsze 3,3 mln Niemców. Wiosną 1947 r., w ramach akcji «Wisła», władze komunistyczne wysiedliły z południowo-wschodniej Polski 140 tys. Ukraińców, usprawiedliwiając to koniecznością likwidacji oddziałów partyzanckich Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA).

Narzucenie Polsce reżimu komunistycznego zmusiło około pół miliona jej obywateli do pozostania na emigracji na Zachodzie. Ostatnia zaś fala masowych migracji przypadła na lata 1956–1959, gdy z ZSRR wróciło 250 tys. osób, wśród nich zesłańcy i łagiernicy.

Pamięć jesteśmy jednak winni wszystkim ofiarom II wojny światowej. Tylko dzięki pamięci możliwe jest zrozumienie trudnych losów Europy w XX wieku oraz prawdziwe pojednanie.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

FOTOREPORTAŻ

Święto kultury polskiej

Tak przede wszystkim można nazwać Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie. Trzy dni koncertów na kilku placówkach w mieście dla mieszkańców i turystów miasta, kolorowy przemarsz zespołów ulicami miasta z pieśniami i tańcami do amfiteatru. Wystawy fotograficzne i malarskie, kiermasz dzieł plastyków i rękodzielniczej sztuki ludowej, musical w międzynarodowej obsadzie, spotkania poetów i ich wiersze przed pomnikiem Jana Pawła II i podczas liturgii w kościele oraz spotkania rodaków, przyjaźnie, wymiana adresów...

To wszystko było w gościnnym Mrągowie! Uczestnicy tego święta zawsze posiadają wielką chęć powrotu do stolicy kresowej choć jeszcze raz.



IRENA WALUŚ

ZESPÓŁ «PRZYJACIELE» Z BORYSEWA. PODCZAS PRZEMARSZU PRZEZ MRĄGOWO



Irena WALUŚ

Musical «Kochanie bez granic» w wykonaniu zespołów «Sukces» i «Grodzieńskie Słowiki»



Burmistrz Mrągowa Otolia Siemieniec przy stoisku z ceramiką z Białorusi

Irena WALUŚ





Poetka Helena Andryca

Irena WALUŚ

Rada Naczelna ZPB w Sopocie

Po raz piąty na zaproszenie prezydenta Sopotu Jacka Karnowskiego działacze Związku Polaków w dn. 30 sierpnia – 2 września gościli w Trójmieście. Podczas pobytu w dn. 1 września odbyło się kolejne posiedzenie RN ZPB.



IRENA WALUŚ

PODCZAS POSIEDZENIA RN ZPB: ANDŻELIKA BORYS I MIECZYSŁAW JAŚKIEWICZ

Oprócz członków Rady Naczelnej w posiedzeniu uczestniczyli prezesi oddziałów terenowych. Najważniejszą kwestią, która zdominowała posiedzenie Rady, była polska oświata na Białorusi. Szczególną uwagę zwrócono na powołanie nowych punktów nauczania.

Podczas posiedzenia Rady podjęto ważne decyzje w kwestiach organizacyjnych. Na stanowisku prezesa Komitetu Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej zatwierdzono Józefa Porzeckiego. Także wrócono do stanu sprzed lat, gdy był jeden wiceprezes przewodniczącego ZPB, na tym stanowisku pozostaje Helena Dubowska. Dotychczasowi wiceprezesi Helena Marczukiewicz i Renata Dziemianczuk pozostają odpowiednio: prezesem obwodowego oddziału ZPB w Mińsku i kierownikiem Działu Kultury ZPB. Ze stanowiska prezesa RN ZPB odwołano Alinę Mickiewicz, a wybrano Andżelikę Borys.

Kronika wydarzeń

Pierwszego sierpnia minęła 72. rocznica masowego mordu mieszkańców wsi, położonych w Puszczy Białowieskiej, do którego doszło w 1941 roku na rozkaz niemieckiego zbrodniarza wojennego Hermanna Göringa. Działacze oddziału miejskiego ZPB w Brześciu uczcili pamięć blisko 130 ofiar przy memoriale «Spadające Krzyże».

W katedrze grodzieńskiej w dn. 6 sierpnia została otwarta wystawa «Madonny Polskie» malarki Bożeny Janiny Aleksy z Warszawy. Są to kopie 47 obrazów koronowanych przez prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego. Potem wystawa miała ciąg dalszy w galerii «Kryga» w Grodnie.

600-lecie miasteczka Indury (rejon grodzieński) ZPB wraz z miejscowym oddziałem obchodziły w dn. 11 sierpnia. Nawiązując do tradycji historycznej w obchodach uczestniczyli przedstawiciele trzech wyznań: katolickiego, mojżeszowego i prawosławnego.

W związku ze skargą na akt wandalizmu w Raczkowszczyźnie, w dn. 13 sierpnia prezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz odbył przesłuchanie u śledczego wydziału spraw wewnętrznych rejonu szczuczyńskiego.

W tym roku działacze ZPB wraz z polskimi dyplomatami z Konsulatu Generalnego w Grodnie przez cztery dni: od 15 do 18 sierpnia, odwiedzali groby żołnierzy polskich poległych w walkach o Ojczyznę podczas wojny polsko-bolszewickiej.

Prawie sto osób z miejskiego oddziału ZPB w Grodnie w dn.18 sierpnia bawiło się nad Kanałem Augustowskim. Na scenie przy śluzie «Dąbrówka» odbył się koncert w wykonaniu artystów z Klubu Polskiej Muzyki pod kierownictwem Henryka Sajkowskiego, prezesa grodzieńskiego oddziału ZPB. W programie były też konkursy dla publiczności.

Od nowego roku szkolnego w Brześciu będzie działać nowa polska szkoła społeczna i kursy języka ojczystego dla dorosłych. W mieście nad Bugiem została utworzona filia firmy «Kresowia».

Spotkania Czwartkowe nie miały przerwy wakacyjnej. Sierpniowe spotkanie odbyło się 25 sierpnia, była to wycieczka krajoznawcza «Szlakiem Adama Mickiewicza». Nasi Czytelnicy odwiedzili Lidę, Nowogródek, jezioro Świteź, Zaosie i Mir.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Kuropaty, nowa tablica pamiątkowa

BERNARD PAKULNICKI

23 sierpnia obchodzony jest Dzień Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych w Europie, znany również jako Międzynarodowy Dzień Czarnej Wstążki. Tego dnia w 1939 roku został podpisany w Moskwie pakt Ribbentrop-Mołotow.



PRZY KRZYŻU STRAŻY MOGIŁ POLSKICH W KUROPATACH

Z grupą Polaków z oddziału ZPB w Mińsku jadę do uroczyska Kuropaty, znajdującego się w pobliżu białoruskiej stolicy. Odbędzie się odsłonięcie kolejnej tablicy pamiątkowej (poprzednie zostały zdjęte przez nieznanych sprawców) ku czci oficerów Wojska Polskiego, rozstrzelanych przez NKWD. To trzecia próba uszanowania pamięci ofiar represji stalinowskich. Moją uwagę zwrócił fakt, że na uroczystość przybyło wielu dziennikarzy, ale nie dostrzegam wśród nich przedstawicieli państwowych mass mediów.

Idąc główną aleją zauważam, że panuje tu cisza, mimo iż uroczysko znajduje się niedaleko metropolii. Wzdłuż alei, wśród wysokich świerków i sosen cały czas widzę krzyże, krzyże, krzyże....

Głos zabiera białoruski historyk Igor Kuzniecow, który przypomina, jak negatywne skutki miał dla mieszkańców całej Europy podpisany 74 lata temu przez ministrów spraw zagranicznych hitlerowskich Niemiec i ZSRR pakt Ribbentrop-Mołotow, zawierający tajny protokół. – 23 sierpnia 1939 roku dwa totalitarne kraje zadecydowały o wprowadzeniu nowego porządku w Europie. Postanowiły, że część państw – jak chociażby Polska – znikną z mapy świata, a jego mieszkańcy zostaną gorszą kategorią «podludzi» – zaznacza historyk. Realizując postanowienia paktu Ribbentrop-Mołotow, Związek Sowiecki 17 września 1939 r. zdradziecko zaatakował Polskę walczącą z Niemcami.

Na nowej tablicy pamiątkowej jest lakoniczny napis w języku białoruskim: «Pamięci urodzonych na Białorusi – żołnierzy Wojska Polskiego – zabitych przez NKWD. 1939-1941 r.».

– Ich prochy znajdują się w różnych miejscach. Chcielibyśmy uczcić pamięć tych, którzy nie mają mogił, są bezimienni, przez ponad 70 lat nie zostali zrehabilitowani. Można spierać się, gdzie to wszystko wydarzyło, o nazwiska, ale zaprzeczać faktom, mającym miejsce w sowieckiej przeszłości, nie wolno – stanowczo mówił Igor Kuzniecow.

Po przemówieniu historyka obecni na uroczystości uczcili minutą ciszy zamordowanych żołnierzy polskich. Potem w ciszy uroczyska zabrzmiały słowa modlitwy: «Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...».

Igor Kuzniecow zajmuje się problemami represji stalinowskich zamierza kontynuować badanie archiwów. Jego zdaniem, istnieje realna szansa imiennej weryfikacji ofiar terroru komunistycznego. Razem z kolegami planuje stworzyć bazę danych, w której będzie zebrana wyczerpująca informacja o ofiarach represji stalinowskich.

Przewodniczący białoruskiej filii Międzynarodowego Historyczno-Edukacyjnego Towarzystwa «Memoriał», Włodzimierz Romanowski, zaznaczył: «Kuropaty to jedyne zarejestrowane przez państwo miejsce, gdzie moż-



Historyk Igor Kuzniecow



Nowa tablica pamiątkowa, zawieszona w dn. 23 sierpnia 2013 r.

na uszanować ofiary represji. Tu obowiązkowo powinien być znak upamiętniający żołnierzy Wojska Polskiego... Wiemy, że tysiące polskich żołnierzy zginęły na Białorusi, i chcielibyśmy uszanować ich pamięć».

Niestety, na Białorusi obecnie wszelkie znaki pamiątkowe mogą być ustawiane tylko w porozumieniu z Akademią Nauk Białorusi i za zgodą Ministerstwa Kultury RB. W ostatnim czasie często słyszę wypowiedzi białoruskich polityków typu: «Ustawienie kolejnej tablicy pamiątkowej w uroczysku Kuropaty jest prowokacją i profanacją», «Kolejna próba monopolizacji miejsca spoczynku setek tysiąc ofiar represji stalinowskich». Nawet 23 sierpnia, podczas obchodów Europejskiego Dnia Pamięci Ofiar Stalinizmu i Nazizmu jeden białoruski polityk powiedział: «Od razu powiem, że dzisiaj przyszliśmy tu nie z zamiarem uszanowania», a drugi stwierdził o pakcie Ribbentrop-Mołotow: «Białorusinom ten dokument przyniósł same korzyści». Po takich wypowiedziach, nie wiadomo, ile czasu przetrwa na swoim miejscu nowa tablica pamiątkowa.

Mądrze zaznaczył Igor Kuzniecow: «Do konsensusów historycznych należy dochodzić na drodze dyskusji naukowych, a nie poprzez niszczenie pamiątek i kierowanie obraźliwych słów pod adresem tych, którzy coś robią». To, co obecnie dzieje się na Białorusi w sferze polityki, kultury, nauki historycznej, można nazwać wielkim zmaganiem się z prawdą historyczną.

W pamięci mam wydarzenie, które kiedyś mnie bardzo głęboko wzruszyło. 23 sierpnia 1989 roku dwa miliony ludzi na Litwie, Łotwie i w Estonii podali sobie ręce, tworząc ciągnący się przez 600 kilometrów łańcuch ludzki. W rocznicę podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow, który wydał ich na pastwę władzy sowieckiej, obywatele trzech krajów bałtyckich upominali się w ten sposób o wolność.

Kiedy zaś Białorusini podadzą rękę sąsiadom i napiszą historię swojego kraju, a sowieckie podręczniki wyrzucą, bo są one szkodliwe dla moralności narodu? Wydaje się bardzo dziwnym, że niepodległe państwo białoruskie nie uszanowało dotychczas swoich obywateli, którzy zginęli z rąk oprawców z NKWD, chociażby pomnikiem.

Niedaleko miejsca zawieszenia tablicy pamiątkowej od 1994 roku w Kuropatach stoi metalowy Krzyż Straży Mogił Polskich, upamiętniający wszystkich Polaków pomordowanych w okresie represji stalinowskich. Widać kilka krzyży z inskrypcjami w języku polskim. Na jednym grobie nawet kwiatki rumianku pochyliły swoje główki do krzyża... ■



Dzięki odwadze, staraniom i wysiłkom działaczy ZPB na początku odrodzenia polskości, które owocuje do dnia dzisiejszego, młodzież może uczyć się języka ojczystego

Początek odrodzenia

Tadeusz Gawin

«Pierestrojka», rozpoczęta przez Michaiła Gorbaczowa, dała szansę wielu narodom i narodowościom ZSRR do odrodzenia narodowego, w tym również dla Polaków na Białorusi.

Polacy w Lidzie wiosną 1987 roku, a dokładnie 17 maja, powołali Klub Miłośników Kultury Polskiej, który oficjalnie został zarejestrowany przy Miejskim Domu Kultury dopiero 13 grudnia.

Inicjatywę zorganizowania polskiej organizacji w Lidzie podjęli Polacy Michał Karczewski, Aleksander Kołyszko, Kazimierz Choder, Teresa i Aleksander Siemionowowie, nienależący do nomenklatury funkcjonującej w systemie władzy politycznej w BSRR. Podczas zebrania został uchwalony statut oraz wybrano Radę Klubu. Inicjatorem całego przedsięwzięcia, porywającego Polaków w Lidzie do odrodzenia narodowego, był Polak z wyboru, Rosjanin z pochodzenia, radny Rady Miejskiej w Lidzie Aleksander Siemionow. Do działalności zmierzającej do utworzenia polskiego klubu był inspirowany przez Bogdana Sobieskiego, zaczynającego organizować Polaków na Wileńszczyźnie oraz Józefa Adamskiego z Polski. Chcę podkreślić, że Polacy w Lidzie wyprzedzili Polaków na Litwie, gdzie dopiero 5 maja 1988 roku powołano Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polaków na Litwie.

Oceniając fakt powstania Klubu Polskiego w Lidzie, w notatce sporządzonej przez Konsulat Generalny PRL w Mińsku 4 stycznia 1988 roku zostało zapisane: «Konsulat



Iness TODRYK-PISALNIK

ZAŁOŻYCIEL I PIERWSZY PREZES ZPB TADEUSZ GAWIN

podkreśla z całą satysfakcją, iż jest to pierwsza w powojennej historii Białorusi polonijna organizacja na tutejszym terenie. Jest to wyłom w dotychczasowym postępowaniu oficjalnych organów BSRR i fakt ten będzie niewątpliwie pozytywnie oddziaływać na dalszą naszą działalność polonijną. Z tych też względów ta pierwsza organizacja polonijna w Lidzie wymaga szczególnej opieki politycznej, organizacyjnej i moralnego poparcia».

Na początku roku 1988 powstał Klub Miłośników Mowy Polskiej i Kultury w Baranowiczach. Inicjatorem jego powstania była emerytowana nauczycielka Elżbieta Dołęga-Wrzosek oraz jej córka Teresa Sieliwończyk, dyrektor Klubu Budowlańców w Baranowiczach. Były to na razie pojedyncze przykłady budzenia się polskości na Białorusi.

Przychylny klimat polityczny dla odrodzenia polskiego na Białorusi tworzyła podpisana 21 kwietnia 1987 roku w Moskwie Deklaracja o Współpracy w Dziedzinie Ideologii, Nauki i Kultury między rządami ZSRR i PRL. Podpisali ją ówczesny Sekretarz Generalny KC KPZR Michaił Gorbaczow i I Sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski.

Co raz bardziej skomplikowana, a w niektórych regionach wręcz zapalna, sytuacja narodowościowa w ZSRR w tamtych czasach zmuszała władze do nakazania podwładnym sekretarzom partyjnym, aby nie lekceważyli spraw narodowościowych w republikach i obwodach im podlegających. W okresie od 11 do 18 kwietnia 1988 roku odbyły się aż trzy narady w KC KPZR z pierwszymi sekretarzami KC komunistycznych partii republik związkowych oraz obwodowych komitetów partii, którym przewodniczył sam Gorbaczow.

Wyrazem nowego spojrzenia władz radzieckich na polską grupę etniczną w ZSRR była decyzja Biura Politycznego KC KPZR z maja 1988 roku w sprawie powołania do życia polskich stowarzyszeń społeczno-kulturalnych przy Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Stworzyła ona formalne podstawy do podjęcia przez Towarzystwo «Polonia» i urzędy konsularne PRL w ZSRR działalności społeczno-kulturalnej i oświatowo-patriotycznej w środowisku Polonii radzieckiej. Przyjęta w Moskwie decyzja Biura Politycznego KC KPZR w kwestii narodowościowej sprawiła, że KC KPB zobowiązany był do przyjęcia w tej sprawie własnej uchwały, która stworzyła ramy do inicjatyw w życiu społeczno–kulturalnym Polaków na Białorusi. W lipcu 1988 roku planowana była wizyta Michaiła Gorbaczowa w Warszawie i jego spotkanie z przedstawicielami twórczej inteligencji na Zamku Królewskim. Centralnym władzom moskiewskim zależało na tym, by Gorbaczow dobrze wypadł podczas tej wizyty. Brak jakichkolwiek znaków odrodzenia Polaków w formie stowarzyszeń lub towarzystw w samym Grodnie i na Grodzieńszczyźnie, gdzie mieszkało ich najwięcej w ZSRR, oznaczałby lekceważenie przez władze białoruskie wcześniej podjętych decyzji, co mogło postawić Gorbaczowa w niezręcznej sytuacji. Było to główną przyczyną próby utworzenia przez obwodowe władze grodzieńskie tzw. polskiej kulturalno-oświatowej sekcji przy Obwodowym Funduszu Kultury. Czas naglił, dlatego wszystko odbywało się w przyspieszonym trybie.

Bierność Polaków w Grodnie w kwestii zorganizowania się została wykorzystana przez władze obwodowe, by przejąć inicjatywę i utworzyć zależną od nich i inspirowaną przez nich organizację polską. W tym celu władze podały do publicznej wiadomości informację o zamiarze utworzenia polskiej organizacji, w tym listę Polaków wyznaczonych do realizacji tego zadania. Analizując ją można stwierdzić, że władzom wcale nie chodziło o autentyczne polskie odrodzenie, ponieważ do tej działalności nie został wyznaczony ani jeden Polak, pełniący kierownicze stanowiska w strukturze władzy administracyjnej lub partyjnej, a przez to mający

większe możliwości do zorganizowania i zrealizowania bardziej owocnego w skutki polskiego odrodzenia narodowego.

Nie podano do publicznej wiadomości daty i miejsca przeprowadzenia założycielskiej konferencji Polskiej Sekcji Kulturalno–Oświatowej. Władze zamierzały bez szerokiego rozgłosu zorganizować konferencję i założyć polską organizację ze swoimi ludźmi na czele. Od samego początku sprawa utworzenia polskiej sekcji była nadzorowana przez Grodzieński Obwodowy Komitet KPZR, przez jego oddział ideologiczny podporządkowany II sekretarzowi do spraw ideologii, Marii Biriukowej. Władze partyjne w Grodnie zakładały, że utworzona polska organizacja będzie przez nich sterowana, a na czele organizacji będzie stała osoba przez nich wyznaczona.

Próba władz, aby stworzyć podporządkowany ruch polski dała impuls do dalszych inicjatyw w sprawie polskiego odrodzenia. W tym okresie wyłoniła się pięcioosobowa grupa (Stanisław Sienkiewicz, Józef Łucznik, Franciszek Witowicz, Janusz Parulis i Tadeusz Gawin), która chciała stworzyć autentyczny, niezależny ruch polski na Białorusi. Przejęli oni od osób wyznaczonych przez władze inicjatywę utworzenia 10 sierpnia 1988 roku Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego na Grodzieńszczyźnie, rezygnując z utworzenia polskiej sekcji przy fikcyjnie niezależnej organizacji, jak planowały to władze.

Konferencja założycielska Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno–Oświatowego odbyła się według planu 10 sierpnia 1988 roku na Uniwersytecie Grodzieńskim. Obrady konferencji były zdominowane przez jedno, ale jakże ważne zagadnienie – odrodzenie języka ojczystego, który przez lata pozostawał tylko w rodzinach, a co za tym idzie – odrodzenie szkolnictwa



IRENA WALUŚ

DBANIE O MIEJSCA PAMIĘCI NARODOWEJ ZOSTAŁO ZAPOCZĄTKOWANE RÓWNIEŻ POD KONIEC LAT 80. PRZY KRZYŻU «OLECHA» W RACZKOWSZCZYŹNIE. MAJ 2013 R.

polskiego na Grodzieńszczyźnie. W toku konferencji założycielskiej zostały wybrane władze Stowarzyszenia. Do Zarządu Głównego PSKO im. Adama Mickiewicza na Grodzieńszczyźnie weszli: Tadeusz Gawin, Stanisław Sienkiewicz, Franciszek Witowicz, Janusz Parulis, Józef Łucznik, Joanna Niemczynowska, Jolanta Borewicz, Stanisław Strumiłło, Eugeniusz Szuszkiewicz, Ryszard Kleczkowski, Aleksandr Siemionow, Jan Kunicki, Irena Waluś, Halina Rudnicka, Teresa Sadowska, Janina Więcławowicz, Leonarda Czygier, Jan Rytwiński, Aleksandr Kołyszko, Jerzy Horbaczewski.

W Brześciu inicjatywa założenia w 1989 roku Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Romualda Traugutta wyszła od docenta Michała Dobrynina, wykładowcy Instytutu Pedagogicznego. Przy zakładaniu polskiej organizacji w Brześciu skorzystał on z konsultacji przeprowadzanych w Grodnie z kierownictwem PSKO im. Adama Mickiewicza. Po powrocie do Brześcia oficjalnie zwrócił się do władz z prośbą o wydanie pozwolenia na zebranie w celu założenia Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Romualda Traugutta. Po otrzymaniu pozwolenia i dokonaniu wszystkich formalności, w 1989 roku takie Stowarzyszenie zostało założone; wybrano zarząd organizacji i przyjęto program działania na rzecz wskrzeszenia polskości w obwodzie brzeskim.

Od sierpnia 1988 do czerwca 1990 roku powstało kilkadziesiąt organizacji polskich w terenie, stawiających za swój główny cel polskie odrodzenie narodowe. Uwieńczeniem pracy organizacyjnej było utworzenie na bazie wszystkich wcześniej powstałych organizacji polskich Związku Polaków na Białorusi 16 czerwca 1990 roku. Związek Polaków stał się autentycznie organizacją niezależną i samodzielną. Od chwili założenia ZPB Polacy pozbyli się kurateli ze strony władz białoruskich w postaci Białoruskiego Funduszu Kultury. Powstanie Związku Polaków na Białorusi zamknęło okres samoorganizacji Polaków w BSRR i stało się wydarzeniem historycznym. Polska mniejszość otrzymała prawo rozmów z władzami białoruskimi w Mińsku i Grodnie, a także z władzami sowieckimi w Moskwie. Utworzeniu ZPB sprzyjała przyjęta w kwietniu 1990 roku w Moskwie ustawa o swobodnym rozwoju narodowym obywateli ZSRR mieszkających poza granicami swoich organizmów państwowych i narodowościowych lub niemających ich na terytorium ZSRR ■



JESIEŃ 1939 R. LUDZI NA SIŁĘ WYGANIANO NA WIECE PROPAGANDOWE. TU: NA OBECNEJ UL. ELIZY ORZESZKOWEJ W GRODNIE

Wrzesień 1939

JÓZEF PORZECKI

Zemsta Sowietów

Zaraz po wkroczeniu do Grodna jednostek sowieckich rozpoczęto likwidowanie osób, które czynnie broniły miasta, przy czym represje dotknęły także osoby często niezwiązane z tymi działaniami.

Grażyna Lipińska wspomina: «Donos w Grodnie zaczął działać 22 września od świtu. Donosiciele wskazywali wojskowym oddziałom sowieckim pozostałych nieopatrznie w mieście obrońców Grodna, ich domy, ich kryjówki. Rozstrzeliwano Polaków na miejscu, bez sądu, bez protokołów, jak na froncie, jak w buncie. Równocześnie sowieckie władze wojskowe, czekając na prawdziwych władców państwa, to jest na NKWD, dały miejscowej bandyterii trzy dni bezkarnej swobody na zabijanie, rabowanie i mordowanie według własnego upodobania».

We wrześniu dokonywano masowych rozstrzałów, później osoby podejrzane o udział w obronie Grodna były aresztowane, a następnie sądzone. Jak pisze K. Liszewski: «Najgorsze były pierwsze dni po opanowaniu miasta, ludzie, w szczególności młodzież byli rewidowani – i jeśli np. znaleziono mały nożyk u chłopaka, rozstrzeliwano na miejscu. Podobno na placu przed Farą leżał cały wał ludzi w ten sposób zamordowanych. Rozpoczęte wkrótce potem masowe aresztowania zwłaszcza inteligencji polskiej dotknęły między innymi M. Myślickiego, dyrektora gimnazjum im. Sienkiewicza i byłego posła na sejm RP K. Terlikowskiego, obaj zostali zamordowani. Dyrektorka państwowego gimnazjum żeńskiego im. E. Platter w Grodnie Niedźwiecka umarła w więzieniu sowieckim...».

Według relacji świadków po wkroczeniu Sowietów do Grodna

rozstrzelano około 300 obrońców i mieszkańców miasta, w tym kilkunastoletnich chłopców. Najbardziej ponurą sławę w tym względzie zyskała tzw. Psia Górka. Według relacji M. Kiszyńskiej: «Sowieci ujęli grupę około 20 polskich uczniów – ochotników wymykających się pod koniec obrony miasta z Domu Strzelca i rozstrzelali ich na Psiej Górze. Przez trzy dni nie wolno było ich pochować». Masowych egzekucji obrońców Grodna dokonywano również w lasku zwanym «Sekret» na wschód od Grodna. Część obrońców miasta zostało rozstrzelanych na miejscu walki, jak na przykład koło Poniemunia podchorążych, kilkunastu policjantów biorących udział w obronie koszar 81 pp, a także grupę wojskowych obok majątku Druck.

O miejscu egzekucji relacjonuje również Józef Repucha: «Dnia 26 IX 1939 r. osobiście stwierdziłem mogiłę masowej egzekucji młodzieży szkolnej obojga płci, znajdującej się na 4 km. drogi państwowej Grodno – Indura, po prawej stronie drogi w odległości 250 m. We wspomnianej mogile znajdowało się około 20 osób». (Obecnie znajdują się tam koszary wojskowe). Takich miejsc w Grodnie i okolicach było z pewnością o wiele więcej. Zachowało się szereg relacji i przedstawiających zbrodnie sowieckie dokonane na obrońcach Grodna. Stanowią one świadectwo pogwałcenia przez władze sowieckie wszelkich norm i praw zarówno międzynarodowych jak i moralnych na zajętych w 1939 r. terenach Polski. Jedyną «winą» obrońców było to, że bronili swej Ojczyzny.



Wojskowe konsekwencje paktu Ribbentrop – Mołotow

Bitwa pod Kodziowcami

Pomimo bohaterskiej obrony, zagrożone okrążeniem wojska polskie 21 września były zmuszone do wycofania się z Grodna. Swoje pozycje opuścił również 101. Pułk Ułanów, który w nocy z 21 na 22 września, zatrzymał się w okolicach folwarku i wsi Kodziowce, nieopodal miastecka Sopoćkinie. Po północy ułanów poderwało natarcie czołgów sowieckich. Żołnierze ubezpieczający pułk odparli pierwszy atak. Dowódca mjr Stanisław Żukowski zdecydował się na kontrnatarcie przy wsparciu dwóch szwadronów pod komendą rtm. Narcyza Łopianowskiego. Uderzenie sił polskich na pozycje wroga rozpoczęło się około godziny czwartej nad ranem i spotkało się z wyprowadzonym natarciem sowieckim, wspieranym przez 12 czołgów. Wywiązała się zażarta bitwa z udziałem kawalerii, czołgów i piechoty. Spośród sił polskich większość żołnierzy skoncentrowano w zabudowaniach wsi Kodziowce, wydzielono także patrole do niszczenia broni pancernej przy pomocy butelek z benzyną i granatów. O dramatyzmie walk świadczą słowa rtm. Łopianowskiego, który wspominał: «Żołnierze zachowali się jak bohaterowie. Nigdy nie zapomnę nazwisk kaprala Choroszucha i ułana Połoczanina, którzy wskoczyli na czołgi i kolbami własnych karabinów uszkodzili karabiny maszynowe na nieprzyjacielskich czołgach uderzając silnie w wystające lufy».

Do świtu Sowieci usiłowali przełamać polskie pozycje. Przeprowadzili w tym czasie kilkanaście natarć, po których na polu walki pozostały zniszczone wraki ich czołgów. Starcie zakończyło się około godziny ósmej rano.





Armia Czerwona podczas marszu (zdjęcie z lewej). Z prawej: oficer NKWD – postrach mieszkańców Kresów po 1939 r.
Fot. ze zbiorów IPN

Straty Armii Czerwonej wyniosły 17 czołgów i kilkuset żołnierzy sowieckich. Po stronie polskiej zginęło kilku oficerów oraz kilkudziesięciu podoficerów i rezerwistów. Ciężko ranny dowódca pułku mjr S. Żukowski zmarł w drodze do szpitala już na ziemi litewskiej. Pochowano go w Olicie, pośmiertnie odznaczając srebrnym krzyżem Virtutti Militari.

Bitwa pod Kodziowcami uznawana jest za największe zwycięstwo wojsk polskich w walkach z oddziałami sowieckimi we wrześniu 1939 r.

Generał bryg. Józef Olszyna-Wilczyński – ostatni dowódca OK III Grodno

Dnia 14 września 1939 r. Samodzielną Grupę Operacyjną «Grodno» rozwiązano, a generał Józef Olszyna-Wilczyński otrzymał rozkaz udania się do Pińska, gdzie miał otrzymać dalsze rozkazy. Wkroczenie Armii Czerwonej w granice państwa polskiego przekreśliło wszelkie szanse organizowania obrony opartej na «przedmurzu rumuńskim». Generał nie mogąc się doczekać nowych dyrektyw powrócił na poprzednio zajmowane stanowisko do Grodna. Podczas krótkiego pobytu w Grodnie dowódca OK III wydał pewne rozkazy dotyczące obrony miasta. Niektórym pododdziałom polecił wycofać się w kierunku Sopoćkiń i Kalet, aby osłaniały wycofujące się po walce oddziały z Grodna w kierunku granicy litewskiej. W tym samym dniu 18 września ze ścisłym sztabem i małżonką wyjechał w kierunku granicy litewskiej, zatrzymując się w Teolinie (obok Sopoćkiń). W miejscowej szkole zorganizował stanowisko dowodzenia, zamierzając nadzorować wycofanie wojsk w kierunku granicy litewskiej. Rejonu «Sopoćkińskiego korytarza» ewakuacyjnego broniły oddziały zgrupowania ppłk. Michała Osmoli, które miały go utrzymać do wczesnych godzin porannych 22 września. W trakcie realizacji tej operacji 22 września 1939 r. około godz. 6.00 generał wraz z małżonką, adiutantem i kierowcą samochodu udał się w stronę Kalet, w kierunku granicy litewskiej. Po krótkim czasie nieopodal wsi Nowiki, nad Kanałem Augustowskim, został zatrzymany przez sowieckich czołgistów i na miejscu bestialsko zamordowany wraz z adiutantem kpt. Mieczysławem Strzemieskim.

Tak wspomina te tragiczne wydarzenia naoczny świadek, Alfreda Olszyna-Wilczyńska, żona generała: «Jechaliśmy może pięć minut, gdy zamajaczyły przed nami czołgi sowieckie. Posypały się strzały karabinowe z tyłu i z przodu. Odwrotu nie było… Zanim szofer zdążył przełączyć bieg, obskoczyli nas żołnierze sowieccy z granatami ręcznymi i karabinami gotowymi do strzału z okrzykiem: «stoj, wylezaj, a to ubjom na miestie». … dwaj komisarze poczęli nas rewidować… zabrali nam wszystko: ubranie, pieniądze, wszelkie drobiazgi, a nawet zepsutą zapalniczkę kapitana. …zapytywali kilkakrotnie męża, kto on jest i czym dowodzi. Odpowiadał na to, że jest oficerem i dowodzi wojskiem. Następnie pytali, czy dużo wojska jest w pobliżu. Odpowiedzi na to już nie otrzymali. Mężowi i kapitanowi kazali iść na lewo pod czołgi, a mnie na prawo do stodoły… Mąż leżał twarzą do ziemi, lewa noga pod kolanem była przestrzelona w poprzek z karabinu maszynowego, tuż obok leżał kapitan…».



IRENA WALUŚ

GRÓB GEN. JÓZEFA OLSZYNY-WILCZYŃSKIEGO W TEOLINIE

Sprawcy zbrodni nie kryli się z tym faktem. W kilka dni po dokonaniu mordu zwołali w Grodnie wiec propagandowy, na którym pokazywano zakrwawioną czapkę generała.

Dowódca Okręgu Korpusu nr III Grodno generał brygady Józef Olszyna-Wilczyński był jednym z czołowych dowódców WP, kawaler Orderu Virtuti Militari V klasy, orderu Polonia Restituta III klasy, czterokrotnie Krzyża Walecznych, Krzyża Niepodległości, odznaczeń francuskich i łotewskich.

Zwłoki generała i jego adiutanta spoczęły na cmentarzu Teolińskim w Sopoćkiniach. Obok pochowano żołnierzy i oficerów WP poległych w walkach z Sowietami w tym regionie.

Ostatnie strzały żołnierzy Września na Grodzieńszczyźnie

Zwycięska bitwa 22 września pod Kodziowcami umożliwiła dalszy marsz Grupy Operacyjnej «Wołkowysk» ku litewskiej granicy. Zamierzano uszczuplonymi siłami trzech pułków kawalerii oraz innymi pododdziałami bronić Kanału Augustowskiego. 23 września uszczuplone kompanie baonu KOP «Sejny», kompania podchorążych z Lidy oraz resztki pododdziałów piechoty z Grodna pod dowództwem płk. Siedleckiego przygotowały obronę Kalet. Mieszkanka tej wsi A. Woroniecka wspominała: «Po południu wpadł do wsi bolszewicki patrol konny. Ojciec spostrzegł i krzyknął do kopistów, którzy kopali okopy: «Ruski zwiad jedzie, o tam!» i wskazał ręką. Kopiści ułożyli się i oddali strzały do ruskich. Jeden spadł z konia, pozostali zawrócili». Pierwszym uderzeniem Sowieci nie przełamali obrony. Dopiero po użyciu broni ciężkiej szala zwycięstwa przechyliła się na stronę sowiecką. A. Woroniecka wspominała: «Podciągnęła ruska piechota, wieś stanęła w ogniu. Nasi dzielnie się bronili, aż nadjechało wiele ruskich czołgów, które zionęły ogniem armat i karabinów maszynowych. Nasi nie mogli stawiać czoła czołgom. Nie mieli czym. Rozbici cofali się grupami ku puszczy, w której o 1,5 km leżała granica». Z nadejściem zmroku obrońcy Kalet oderwali się od nieprzyjaciela i osłaniając się odchodzili w kierunku granicy.

Wobec beznadziejnej sytuacji gen. Przeździecki wydał rozkaz przekroczenia granicy litewskiej, co część wojsk wykonała z 23 na 24 września. Jako jedne z ostatnich większych grup wojska 26 września przekroczyły granicę resztki szwadronów rtm. Ryszarda Wiszowatego. Na Litwie większość żołnierzy i oficerów została internowana.

Po 20 września nastąpiła ścisła operacyjna i taktyczna współpraca wojsk sowieckich i niemieckich. Tylko niewielu polskim oddziałom po tym okresie udało się przetrwać



Spotkanie sojuszników, którzy podzielili Polskę: żołnierzy Wehrmachtu z oddziałami Armii Czerwonej. Brześć. Wrzesień 1939 r. Fot. Forum/SV – Bildedienst

i nie skapitulować, tocząc walki z jednym, bądź drugim agresorem.

Natomiast ostatnią znaną formacją polską działającą na terenie Polski północno–wschodniej był improwizowany oddział por. Władysława Wysockiego, złożony z ok. 250 żołnierzy. Oddział podjął próbę przedostania się na Litwę. 7 października 1939 r. znalazł się pod Wołkowyskiem, a następnie skierował się na Słonim. Około 15 października przekroczył Niemen, maszerując w stronę Szczuczyna. Oddział zdołał szczęśliwie uniknąć wojsk sowieckich. Jednak wobec obsadzenia granicy przez jednostki Armii Czerwonej i nasycenia nimi terenu oddział nie miał szans przedostać się na Litwę. 23 października w rejonie Oran oddział został rozwiązany.

Wcześniej 29 września został podpisany sowiecko–niemiecki układ o granicy i przyjaźni. Niemieccy i sowieccy oficerowie bratali się w Polsce.

Przyłączenie Grodzieńszczyzny do BSRR

Przejmowanie władzy przez administrację sowiecką przebiegało wedle z góry założonego wzorca. Rozpoczęto od zakładania tzw. Komitetów Tymczasowych jako organów władzy lokalnej, organizowano milicję i jednocześnie likwidowano polską administrację oraz polskie organizacje polityczne, społeczne, gospodarcze i samorządowe. Następnie powołano centralny organ organizacyjny o nieograniczonej władzy nad ludnością z centrum w Białymstoku dla tzw. Zachodniej Białorusi. Tak wspomina ten smutny okres w historii Grodna G. Lipińska: «umiera śmiercią naturalną opinia publiczna, a z nią przygniatające swobodę ludzką balasty: wstyd, honor, moralność, rzetelność, dobre obyczaje, poszanowanie tradycji, uprzejmość, grzeczność, schludność w mowie, w ubraniu, w mieszkaniu itp., itp. Za te hojne ofiarowane swobody narzucony jest jeden prymus: bezwzględna służba państwu. W krajach podbitych przez Związek Sowiecki państwo ma zaufanie tylko do tych ludzi, którzy zabili w sobie człowieczeństwo».

W dniu 1 listopada 1939 r. Rada Najwyższa ZSRR wcieliła okupowane ziemie polskie w skład Związku Radzieckiego. Dekretem Rady Najwyższej ZSRR z dnia 29 listopada 1939 r. przymusowo nadano wszystkim obywatelom polskim bez względu na narodowość obywatelstwo radzieckie. Dekret ten nie tylko zmierzał do wchłonięcia obywateli polskich przez Związek Radziecki, ale równocześnie zabraniał im być lojalnymi wobec państwa polskiego.

Oto jak opisał sytuację I. Malanowski: «Polacy utracili nie tylko własne państwo i byt niepodległy, ale stali się wbrew swojej woli obywatelami obcego państwa. Zburzeniu uległy nie tylko formy życia państwowego, ale zlikwidowane zostały niemal wszystkie instytucje życia zbiorowego. Do życia publicznego wprowadzona została nowa państwowa ideologia nie akceptowana przez znaczną część ludności polskiej, co było źródłem wielu sytuacji konfliktowych połączonych z pozbawieniem wolności, z przymusowymi przesiedleniami, stosowaniem przemocy. Życie narodowe społeczności polskiej zepchnięte zostało do podziemia, poddane ostrej kontroli, wtłoczone w ramy narzuconego prawodawstwa. Likwidacja państwa polskiego traktowana była w oświadczeniach publicznych i umowach radziecko-niemieckich jako decyzja nieodwołalna».

Nastroje proradzieckie wśród ludności niepolskiej były krótkotrwałe i uległy szybkiej zmianie z powodu gwałtownego pogorszenia się sytuacji ekonomicznej oraz nasilających się represji, które zaczęły obejmować nie tylko Polaków, ale wszystkie pozostałe

grupy narodowościowe. O tym też sygnalizowały struktury podziemia polskiego. W meldunku ppłk Sulika do gen. Sosnkowskiego z marca 1940 r. czytamy: «Dawny Element Komunistyczny rozczarował się i wyrzekł komunizmu, dlatego wielu dawnych działaczy komunistycznych siedzi dziś w kryminałach sowieckich».

Natomiast tak porównywał sytuację bytową ludności białoruskiej przed wojną i w okresie rządów sowieckich nauczyciel z rejonu swisłockiego: «Nakazano nam omówić z uczniami list napisany w imieniu narodu białoruskiego do tow. Stalina, i oto kiedy czytasz fragmenty, gdzie powiedziano, że Białorusini za czasów władzy polskiej żyli pod jarzmem panów w nędzy i głodzie, a obecnie za władzy sowieckiej naród żyje wesoło i szczęśliwie, to te słowa wzbudzają u dzieci śmiech, ponieważ one wiedzą, że wcześniej za rządów polskich oni żyli radośnie i dobrze, a obecnie przy Sowietach w nędzy i głodzie...».

Ludność polska została poddana terrorowi i prześladowaniom, których jednym z celów było osłabienie polskości na Kresach Wschodnich i wykazania ich niepolskiego charakteru etnicznego. Aresztowania, a następnie deportacje objęły wszystkich bez względu na zawód i pozycję społeczną. Tyle że nadal bardziej narażona na prześladowania była ludność posiadająca większą świadomość przynależności do narodu polskiego. Obok inteligencji aresztowywano i wywożono masowo także rzemieślników, robotników i chłopów. Podstawą formalną owych akcji był rozkaz NKWD z 11 października wraz z załączoną do niego «instrukcją o trybie przeprowadzania deportacji antyradzieckiego elementu». Wrogiem był każdy, kto przejawiał choć niewielką aktywność społeczną.

W ciągu niespełna dwóch lat byli aresztowani, wysłani do obozów i



Irena Waluś

Kodziowce. Przy krzyżach, upamiętniających ostatnią bitwę wojsk polskich z Sowietami

łagrów lub rozstrzelani setki tysięcy mieszkańców Kresów Wschodnich. W tym znaczną część stanowiła ludność Grodzieńszczyzny.

22 czerwca1941 r. w trakcie realizowania już czwartego z kolei etapu wywózki ludności z zajętych przez ZSRR terenów, dwa totalitarne reżimy rozpoczęły pomiędzy sobą wojnę, tym samym szereg rodzin polskich uniknęło zaplanowanej przez Sowietów deportacji.

Wydarzenia września 1939 roku w historiografii białoruskiej przedstawiane są nadal bardzo tendencyjnie i jednostronnie, jako wyzwoleńczy pochód Armii Czerwonej. Uczniowie szkół i młodzież studencka zgodnie z programem nauczania otrzymują zakłamaną interpretację wydarzeń, często podbudowaną względami ideologicznymi. W podobny sposób, szczególnie z okazji kolejnych rocznic, czynią to media państwowe, tym samym niwecząc pamięć tysięcy ofiar terroru, jak również obrażając jeszcze żyjących mieszkańców dawnych Kresów, pamiętających rok 1939.

Wrzesień 1939 r. dla wielu Polaków z Grodzieńszczyzny wiąże się z bolesnymi kartami naszej historii. Jest symbolem utraconej Ojczyzny, bezpowrotnie zniszczonej wielowiekowej spuścizny historycznej oraz wyrzeczenia się wielu wartości narodowych, pieczołowicie pielęgnowanych w ciągu wieków przez pokolenia mieszkających tu Polaków. Wynikiem tych wydarzeń stało się wynarodowienie ludności polskiej poprzez zniszczenie szkolnictwa i oświaty również tam, gdzie Polacy stanowili zdecydowaną większość. Wrzesień 1939 położył kres ziemiaństwu, istnieniu dworów, dworków i zaścianków szlacheckich ze swoistą dla nich wielowiekową historią i kulturą. Po dawnej świetności pozostały zniszczone zabudowania dworskie, otoczone zdziczałymi parkami. Zniszczona została duchowość narodu, świadomość narodowa, patriotyzm...

O tragicznych losach ludności polskiej po 17 września 1939 roku świadczą symboliczne krzyże sybirackie i krzyże katyńskie. Liczne groby żołnierzy Września nawiązują do wspomnień o bohaterstwie i wielkim patriotyzmie mieszkańców tych ziem. Miejsca polskiej pamięci narodowej przypominają nam historię oraz losy poszczególnych pokoleń Polaków.

Obowiązkiem współczesnych Polaków Grodzieńszczyzny pozostaje zachowanie i przekazanie pamięci i prawdy historycznej następnym pokoleniom ■

Śpiewnik znaleziony koło Starej Rudy

IWAN BUDNIK

Powstanie styczniowe pod koniec 1863 roku już zacichało. Jednak na leśnych terenach, np. w Puszczy Grodzieńskiej, jeszcze chowały się pojedyncze grupy powstańców, które niepokoiły władze gubernialne oraz wojskowe. Gubernator grodzieński J. Skworcow nawet wiosną następnego roku przypominał naczelnikom wojennym, że «wielu włóczęgów buntowników chowających się w lasach nie pozostawia swych kryjówek i nie przychodzi do władz by się pokajać – z «powinnoj»».



«REWIZJA», KARYKATURA Z CZASÓW POWSTANIA STYCZNIOWEGO. POLAK ZWRACA UWAGĘ ŻANDARMOWI, ŻE TAMTEN TRZYMA JEGO DOKUMENT DO GÓRY NOGAMI. W ODPOWIEDZI ZAŚ SŁYSZY: «UWAŻAJ, BYŚ SAM TU NIE ZAWISŁ DO GÓRY NOGAMI»...

O istnieniu niewielkiej drużyny koło Porzecza świadczą znalezione na drodze niedaleko od Starej Rudy zeszyt z wierszami oraz książeczka kieszonkowa w języku polskim, z którymi się zapoznałem podczas pracy w Narodowym Archiwum Historycznym w Grodnie. Znalazł je pracownik stacji kolejowej Porzecze Mikołaj Obuchowski podczas powrotu z miasteczka Jeziory, gdzie z pozwolenia naczelnika świętował u rodziców pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Młodzieńca zainteresowały znalezione rzeczy, ale ponieważ nie umiał czytać, to schował zeszyt i książeczkę do kuferka w mieszkaniu, a później zapomniał o nich. Za kilka dni, szukając czegoś w kuferku, przez przypadek natrafił na zeszyt, który później pokazał kolegom z pracy. Jednak i tamci słabo umieli czytać, więc nie zrozumieli treści napisanego. Dlatego, coś tam przeczytawszy, najpierw wyrzucili, ale potem się rozmyślili i przynieśli naczelnikowi stacji. Tamten zaś przekazał zeszyt dowódcy oddziału wojskowego, stacjonującego w Porzeczu, kapitanowi Strukowi. Zaraz potem naiwnego Mikołaja Obuchowskiego aresztowano i przywieziono do grodzieńskiego więzienia. I zaczęło się śledztwo...

Wojskowa komisja śledcza nie zainteresowała się małą 60-stronicową książką o tytule «O stanie Narodu Polskiego od epoki jego przyłączenia do cesarstwa Rosyjskiego» (Kilka słów pod względem moralnym, fizycznym i ekonomicznym). Wydał ją za własne pieniądze Ludwik Roch Jamiołkowski w Warszawie.

Natomiast bardziej uważnie komisja podeszła do lektury wierszy. Zajrzyjmy do tych pięciu kartek, złożonych w niewielki zeszyt, umieszczono w nim sześć wierszy, nazwanych pieśniami, autor ich jest nieznany. Są to: «Gdybym ja wiedział», «Dalibóg że powiem mamie», «Słuchaj luby przyjacielu», «Ja nigdy się nie ożenię», «Żale Aliny» (Gdzie dzikie brzegi, gdzie smutna dolina), «Mazur» (Tańcuj-

cie Polki).

Cztery wiersze (1,2,4,5) napisane niby żartem, ale za tym się kryje troska o losy kraju. Świadczą one też o tym, że zarówno właściciel zeszytu, jak i jego towarzysze – powstańcy nie tracili poczucia humoru oraz optymizmu w trudnych warunkach; że przeważali wśród nich ludzie młodzi, którzy wspominali swoje kochane, dzielnie znosili wszelkie niedogodności losu. I faktycznie:

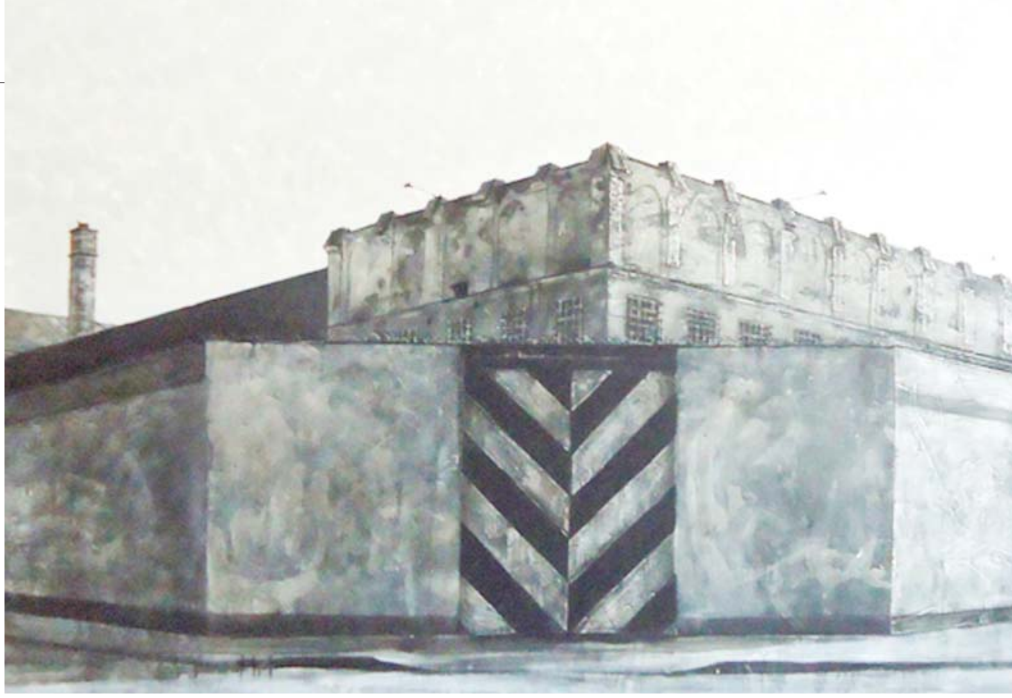
W noc pod oknem mym narzeka
Dzień przepędza nieprzytomnie.
Jak przy ludziach on z daleka,
A bez ludzi to on do mnie.

Spośród tych utworów dwa posiadają cechy liryki patriotycznej. W jednym z nich «Słuchaj luby przyjacielu, jaki miałem sen tej nocy...» chodzi o zwrot do cara Aleksandra we śnie.

Wojskowa komisja śledcza szczególną uwagę zwróciła na wiersz pt. «Mazur» (Tańcujcie Polki), w którym jest jawny odgłos powstania styczniowego. Autor wspomina w nim poległych «brata, kochanka lub ojca, których niewinną krwią się Tyran umazał». Piętnuje niepatriotyczne zachowania niektórych przedstawicielek płci żeńskiej, które zapomniały o niedawnych tragicznych dziejach i już pozytywnie odnoszą się do zaborców, gnębicieli własnego narodu. W sposób ironiczno-cyniczny autor nawołuje do bardziej ostrożnej zabawy «gdyby rączki wasze krwią się nie zlały o ich ramię wsparte».

Komisja przeprowadziła leksykalną ekspertyzę odnośnie politycznej treści wierszy i stwierdziła, że «mało jest w nich treści podejrzanych, ale biorąc pod uwagę obecne powstanie, mogły one źle wpływać na umysły lekkomyślnych Polaków, tym bardziej, iż jest w nich zawarta aluzja na minione dzieje Polski i na niepokorność jej narodu».

Przeczytajmy i my ten wiersz:



Więzienie grodzieńskie, w którym przebywał bohater artykułu. Obraz pędzla Sergiusza Hryniewicza

Mazur

Tańcujcie Polki!... Teraz czas tańcować
Z Bohaterami Oszmiany, Warszawy.
Czego się smucić i czego żałować
Dziękujmy Bogu, że mamy zabawy.

Tylko ostrożnie, gdyby rączki wasze
Krwią się nie zlały o ich ramię wsparte,
Bo te mundury te rdzawe pałasze
Jeszcze w krwi braci naszych nie otarte.

Ostrożnie, gdyby wam się nie okazał
Cień drogi Brata, Kochanka lub Ojca,
Których niewinną krwią się Tyran umazał
Lub wydarł życie jeden z tych zabójca.

Na ziemi świeżo okrytej grobami
Tańcujcie Polki, kiedy milczy serce.
Niedawno Bracia tańczyli tu z wami
Oni w mogiłach, to są ich mordercy.
Tańcujcie z nimi Polki – sił wam stanie
Wszak to nie może przeszkadzać zabawie.

Chociaż komisja wojskowa śledcza nie znalazła w wierszach jawnego nawoływania do walki, nie uznała Mikołaja Obuchowskiego winnym przekazywania wierszy, postanowiła, że «nie podpada pod odpowiedzialność», jednak musiał dwa miesiące przesiedzieć w więzieniu grodzieńskim, dopóki było prowadzone śledztwo i dopóki się kręciła machina biurokratyczna. Dopiero 3 marca 1864 roku gubernator Skworcow rozporządził «umieścić go w miejscu poprzedniego zamieszkania pod odpowiedzialność społeczeństwa». Coś w rodzaju: bez winy, ale pewności co do niego, to nie ma ■



JADWIGA RDUŁTOWSKA (CÓRKA TADEUSZA BOCHWICA) – PIERWSZA W GÓRNYM RZĘDZIE, OBOK ZOFIA Z JEZIERSKICH ŁOPOTT. ONE DOBRZE ZNAŁY ORZESZKOWĄ. KONIEC LAT 20. XX W. FOT. ZE ZBIORÓW PRYWATNYCH JANUSZA FRĄCKIEWICZA

Wakacje Elizy Orzeszkowej we Florianowie

DYMITR ZAGACKI

105 lat minęło od czasu, gdy Eliza Orzeszkowa po raz pierwszy odwiedziła dwór Bochwiców we Florianowie. Tak zwany okres floriański wciąż interesuje badaczy życia i twórczości pisarki. Właśnie tam w latach 1908 i 1909 Orzeszkowa spędziła swoje ostatnie wakacje, przeżyła wiele miłych wrażeń, znalazła w osobie właściciela Florianowa, Tadeusza Bochwica, swoją ostatnią, choć i specyficzną, miłość.

Podstawowym źródłem informacji o florianowskich wakacjach Orzeszkowej jest korespondencja samej autorki «Nad Niemnem» i przede wszystkim jej listy do Tadeusza Bochwica. Pobyt pisarki we Florianowie opisuje także znawca twórczości pisarki Edmund Jankowski. Jednak mimo tych źródeł, a także artykułów pojawiających się w periodykach regionalnych, florianowski okres w życiu autorki «Nad Niemnem» wymaga dalszych badań.

Otrzymałem wspomnienia o pobycie we Florianowie Marty Osiecimskiej, pianistki, członkini Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej w Wilnie. Osiecimska odwiedziła dwór Bochwiców w 1908 roku, będąc jeszcze młodą kobietą, a wspomnienia jej powstały po upływie sześćdziesięciu lat od opisywanych wydarzeń. Stanowią one osiem stron i dokład-

nie opisują pobyt Orzeszkowej we Florianowie, autorka mówi również o innych osobach, które wówczas spędzały tam lato.

Wspomnienia przekazał mi Janusz Frąckiewicz z Warszawy. Jego babcia – Zofia Łopott była przyjaciółką Jadwigi, córki Tadeusza Bochwica. Jadwiga z Bochwiców Rdułtowska (zmarła w 1993 roku) była ostatnią osobą, która doskonale pamiętała pobyt Orzeszkowej we Florianowie.

Zaczynają się wspomnienia od opisania Florianowa, niedużego majątku rolnego, położonego w dawnej guberni mińskiej, na tle szarego płaskiego krajobrazu. Ojciec ówczesnego właściciela Tadeusza Bochwica, Jan Otto, objął Florianów w drugiej połowie XIX wieku – w bardzo ciężkich dla polskiej szlachty czasach. Nie szczędząc trudów, z wielkim uporem i zapałem stworzył piękny dwór, który stał się ozdobą całej okolicy. Jego wytężonej pracy i ciągle zdobywanym umiejętnościom, rodzina zawdzięczała dobrobyt i spokojne bytowanie przyszłych pokoleń. Ponieważ obszar rolny nie wystarczał, aby poza utrzymaniem mieć dochód na inne potrzeby życiowe, Jan Otto Bochwic, zamiłowany pomolog, na obszarze około 30 dziesięcin założył wspaniały sad o różnych wyszukanych odmianach owoców, po które przyjeżdżali nawet kupcy z Moskwy i Petersburga. W ten sposób ułatwił sobie rozszerzenie swej działalności gospodarczej i upodobań estetycznych. Zajął się również przebudową i upiększeniem domu, podnosił rolnictwo, ale nade wszystko kochał swój sad, uprawiając go z wielkim rozmachem, z coraz to większą wiedzą w tej dziedzinie.

Ogromnie udało mu się rozplanowanie całego obiektu ogrodowego, w którym mieściła się część parkowa, pięknie wyczarowana z wyselekcjonowanych drzew i krzewów. Oto co wspomina o dworze


Dymitr ZAGACKI

FLORIANÓW (REJ. LACHOWICKI OBW. BRZESKIEGO), GOSZCZĄCY NIEGDYŚ SŁAWNYCH LUDZI. STAN OBECNY DWORU

Bochwiców Marta Osiecimska: «Tam były aleje grabowa, modrzewiowa, świerkowa, lasek jodłowy, wijące się wśród drzew i krzewów ścieżki, pomysłowo ocienione zakątki, wygodne ławeczki, wreszcie wysoki kopiec w parku przy bramie wjazdowej, na który wchodziło się wijącą ścieżyną by usiąść i popatrzeć na odległe pola, na zachody słońca, czy też posłuchać z oddali szczekania psów lub skrzypienia żurawia studni w pobliskiej wsi przed nocnym spoczynkiem wszelkiego stworzenia.

Dom był oddzielony od sadu cienistą aleją orzechową, która biegła ku rzeczce Wiedźmiance, i stał w części parkowej, gdzie przed werandą rozciągał się obszerny plac krokietowy z drzewami po obu stronach, z klombami i rabatami kwiatów na froncie, a w końcu na zboczu małego wzniesienia, na tle ciemno czerwonym klombu widniał wysadzony kwiatami wspaniały orzeł biały – pomysł pana domu, z którego był bardzo dumny. Na granicy z sąsiadującym dworem Korzeniowszczyzna płynęła bystra Wiedźmianka, zakończona pod modrzewiami szerszym kąpieliskiem mającym zawsze wielkie powodzenie. Cały obszar obu ogrodów był obsadzony wielkimi drzewami, a obok biegła ładnie utrzymana szeroka droga i tu ciekawostka: pomiędzy drogą a płotami zdarzały się piękne okazy grzybów.

Wszędzie ład, pomysłowość, estetyka i największa dbałość o każdy szczegół. W 1908 roku w części parkowej, w pobliżu domu mieszkalnego, został założony mały plac, na którym godne osobistości własnoręcznie zasadzały młode dęby, umieszczając przy nich oszklone tabliczki z autografem i datą. Po drugiej stronie domu był duży plac tenisowy, oficyna, zabudowania gospodarskie, a pod oknami domu z tej strony, ogródki kwiatowe, z kwiatami dobranymi według upodobień mieszkańców tych pokoi. Pokój przygotowany dla Orzeszkowej miał okno z tej właśnie strony, a w ogródku miały ją powitać ulubione kwiaty, co było dawno uzgodnione i wykonane z największą troską przez gospodarzy».

Na początku XX wieku kresowe dwory, które zawsze gościły latem krewnych i przyjaciół z miasta, w obliczu powstałych trudności gospodarskich, zaczęły wprowadzać zwyczaj przyjmowania letników za opłatą, łudząc się, że to im przyniesie dochód. Przy tym ówcześni ziemianie byli dalecy od zwyczaju liczenia, a w tym przypadku strona



Władysław Reymont wśród gości we Florianowie

materialna właściwie dla nich nie istniała.

Florianów bez namysłu poszedł za modą przyjmowania letników, nie licząc się z faktem, że wyznaczona cena pobytu była niewielka i nie mogła pokryć wydatków na zwiększony personel służby, podniesienie stopy życiowej, zaniedbanie spraw rolnictwa, które przy odświętnym nastroju i trybie życia pełnego gości domu, mimo woli trzeba było zepchnąć na plan dalszy.

Państwo Bochwicowie jednak byli bardzo gościnni i przysłowie «Gość w dom, Bóg w dom» było ich dewizą w stosunkach z ludźmi, których u siebie gościli. Do nich ciągle przybywali krewni z miast, dobrzy znajomi, ludzie starsi i młodzież z rodzicami, a w roku 1908 chęć spędzenia lata we Florianowie wyraziła Eliza Orzeszkowa. Spotkała kiedyś przy okazji Tadeusza Bochwica w Wilnie, ogromnie się jej spodobał, a on również zaszczycony tą znajomością, z wielką kurtuazją odwiedził pisarkę w Grodnie. Potem oni porozumieli się w sprawie letniska i zapadła decyzja wyjazdu Orzeszkowej do Florianowa. Według znawcy twórczości pisarki Edmunda Jankowskiego, Orzeszkowa podobnie bała się tej wyprawy, jednak postanowiła przyjechać, pociągając za sobą całe grono swych przyjaciół i znajomych.

Jak pisze autorka wspomnień, nowa, wyższa ranga letniska, ze względu na osobistości i wiek oczekiwanych gości, była powodem wielkiej tremy gospodarzy: «Bali się ogromnie być świadkami rozczarowania przybyłych gości, starali się więc zapewnić należne wygody i stworzyć najlepszy nastrój i atmosferę domu. W trakcie gorączkowych przygotowań przyszła wreszcie depesza z Grodna zapowiadająca dzień i godzinę przybycia Orzeszkowej wraz z jej sekretarką Zofią Gorzkowską, do odległych o 15 wiorst od Florianowa Baranowicz. Ostatni przegląd dokonanych przygotowań wykazał pilną potrzebę zmiany stangreta. Poczciwy stary Iwan, który od wczesnej młodości pracował przy stajnie we Florianowie, a obecnie woził już trzecie pokolenie Bochwiców, co raz częściej miał wypadki na równej nawet drodze, a ostatnio narzekał na ból oczu, wobec czego trudno mu było zaufać, pozwalając powozić czwórką koni ciężkim powozem, który miał być wysłany na stację kolejową w Baranowiczach po przyjeżdżające panie. Droga z Baranowicz była ciężka i zła; słynęła górą piaszczystą pod Darewem, na którą z trudem wspinały się konie, ciągnąc ciężki powóz. Na szczęście znalazł się następca starego Iwana, a Tadeusz Bochwic usiadł przy nowym woźnicy i pewny bezpieczeństwa pojechał do Baranowicz, by powitać i zaopiekować się gośćmi».

Osiecimska także dokładnie opisuje przybycie Orzeszkowej do Florianowa i pierwsze godziny spędzone w domu Bochwiców: «Zaraz po południu powóz zatrzymał się przed gankiem domu. Było ustalone zawczasu, że nikt nie będzie spotykał Orzeszkowej w chwili przyjazdu i wysiadania z powozu, a dopiero przed samym obiadem mieliśmy wszyscy stać przy swoich miejscach, oczekując wejścia Orzeszkowej i jej towarzyszki; tymczasem panie są zmęczone podróżą i w strojach podróżnych, które chcą zmienić i przebrać się.

Na odgłos obiadowego gongu wszyscy byliśmy przy swoich miejscach. Pani domu (Bronisława z Cywińskich Bochwicowa) narzekała, że ogrodnik spóźnił się z wykończeniem dekoracji stołu i zwróciła się do mnie, żebym jakoś upiększyła stół przy nakryciu Orzeszkowej. Z wielką tremą zabrałam się do tej czynności, tym bardziej, że nie było już czasu do namysłu. Udało mi się ułożyć z małych kwiatków w dwóch kolorach monogram pisarki: «E. O.». Wsparta na ramieniu gospodarza, który czekał na nią w przyległym do jej pokoju saloniku, Orzeszkowa weszła do jadalni, przyjmując z pełnym uprzejmości ukłonem i uśmiechem powitanie czekających na nią osób. Z zaciekawieniem, ale i należną dyskrecją, patrzyliśmy na ceremonię powitania, obserwując wszelkie jej szczegóły».

Jak wspomina Marta Osiecimska, pisarka w ten dzień była ubrana w czarną długą suknie z trenem, z białą kryzą przy szyi, tak jak ją widzimy na zdjęciach. Twarz miała zmęczoną o wyraźnych, prawie nie kobiecych rysach. Siwe włosy

wysoko upięte nad czołem z jakąś czarną kokardą na głowie. Cały strój był tak obmyślony, żeby dodać jej wzrostu; była bowiem niska, szczupła i filigranowa. Zwracały uwagę jej ślicznie wypielęgnowane ręce i duże, ciemne, mądre i dobre oczy. Dalej idzie opisanie wspólnego obiadu z udziałem pisarki: «Siadając do stołu Orzeszkowa od razu zauważyła swój monogram przy nakryciu, uśmiechnęła się i zapytała, kto jest twórcą tej dekoracji. Kiedy się dowiedziała, że to ja, zrobiła znak, że chce mi podziękować, a kiedy podeszłam, serdecznie mnie ucałowała i pogładziła po głowie. Stół zamarł na chwilę, siedzieliśmy milcząc uparcie. Orzeszkowa badawczo przesunęła wzrok po wszystkich twarzach, uśmiechnęła się i szukając kontaktu z towarzystwem przemówiła wesoło: «Widzę przy stole tyle młodych twarzy, a taka dziwna cisza?..». Uwaga ta ośmieliła zebranych, gwar odżył powoli i wzrastał. Ktoś się nawet tak rozzuchwalił, że starym zwyczajem puścił gałkę chleba w stronę kolegi i gałka ta podobno przeleciała obok Orzeszkowej. Po obiedzie była wielka burza po tym nieoczekiwanym, fatalnym incydencie, lecz nikt się nie przyznał do lekkomyślnego czynu, ani też do tego, że to zauważył. Dalszy ciąg obiadu odbył się przyzwoicie. Obiad był smaczny, ładnie podany, ale raczej skromny, bez przesady w doborze potraw. Nie było też zwyczaju podawania na co dzień alkoholu. Przy obiedzie podawano świetny, domowy, musujący jak szampan kwas owocowy lub chlebowy, a dla amatorów roztrzepaniec ze zsiadłego mleka».

Po obiedzie starsi goście przeszli na sąsiadującą z jadalnią werandę, gdzie przy filiżance kawy lub herbaty spędzili parę godzin na rozmowie, wzajemnym zaznajamianiu się, układaniu planów na przyszłe dni wspólnego bytowania na wsi. Orzeszkowa zaproponowała, aby się ustalił zwyczaj poobiednich zebrań na werandzie, a ona weźmie na siebie dobór wspólnej lektury, łącznie z prasą, którą na okres nieobecności w Grodnie skierowała do Florianowa. Uważała, że będzie to zdrowy i pożyteczny wypoczynek dla wszystkich. Młodzież również dużo skorzysta, posłucha i nabierze wprawy poprawnego mówienia i dobrej wymowy, w czym dopomoże głośne staranne czytanie. Projekt zebrań podobał się wszystkim.



Eliza Orzeszkowa

We wspomnieniach wymienione prócz pisarki inne postacie, którzy w ślad za Orzeszkową w czerwcu 1908 roku przyjechali do Florianowa: Lucyna i Józef Kotarbińscy, Władysław Reymont z małżonką, Aurelia, pani Kleberowa, krewna Ignacowej Paderewskiej Morges, z córką Marią i synem, trzy starsze panny, nauczycielki Gabriela i Maria z Kazania i Jadwiga z Warszawy Ostromeckie, państwo Kruszewscy z córką z Kazania, pani Strachocka z synem Januszem (późniejszy artysta dramatyczny i reżyser) z Warszawy, stamtąd również państwo Szerzeniewscy, dr Henryk Nusbaum, Helena Świdowa z córkami Heleną i Ireną oraz z synem Januszem z Mińska, nauczycielka córki gospodarzy Dziuni – młodziutka siostra Stanisława Szobera, twórcy nowej gramatyki

języka polskiego, Janina. Byli to właściwie podczas tego lata stali mieszkańcy Florianowa, a poza nimi przyjeżdżali z różnych stron goście: krewni, znajomi, sąsiedzi – rodzice Tadeusza Bochwica z Paulinowa, pułkownik Hrynkiewicz-Moczulski z żoną Walerią (rodzoną siostrą Tadeusza), Bochwicowie z Podorska, Waszkowców, Kwietniewa pod Wilnem, Lucjusz Bochwic, prezes sądu z Tuły, Marian Zdziechowski, ksiądz prałat Witold Czeczott, profesor z Petersburga, dr Bolesław Klecki z Mińska, Czesław Bojanowski i K. Rogalewicz, prawnicy z Grodna, Władysław Osiecimski z Mińska, Łopottowie z sąsiedniej Korzeniowszczyzny i wielu innych.

Po przyjeździe letników porządek dnia we Florianowie ułożył się w sposób następujący: z rana śniadanie było podawane od godziny 9. do 11. W godzinach tych goście przychodzili do stołu jak im było wygodniej, w strojach porannych, nie wszyscy razem, mając kompletną swobodę do godziny 15., pory obiadu, przed którym się przebierano i odtąd zaczynało się, jeśli ktoś tego chciał, życie towarzyskie. Ponieważ w pobliżu nie było lasu, ani większej przestrzeni wodnej, spacery odbywały się w obrębie obszernego ogrodu. Przestrzeń była duża, bardzo urozmaicona, kąpiel, prysznic na miejscu, dużo cienistych miejsc z wygodnymi ławeczkami. Młodzież wybierała się na dalsze szlaki, zwiedzała nowe okolice, grała w tenisa lub w krokieta, który był dla niej nowością.

Marta Osiecimska wspomina, że Orzeszkowej nie wolno było chodzić po obiedzie i stosując się do zakazu lekarza nie wychodziła poza werandę. Tadeusz Bochwic kazał zaprzęgać zasłużoną klacz Białonóżkę do wygodnej linijki i sam w roli woźnicy obwoził pisarkę po swoim pięknym ogrodzie. Orzeszkowa ogromnie lubiła te spacery we dwoje, wracała po nich



Józef Kotarbiński

bez żadnego zmęczenia, a raczej ożywiona i zadowolona, odmłodzona – jak to sama określała.

Tymczasem projekt poobiednich zebrań wszedł w życie. Codziennie bezpośrednio po obiedzie całe towarzystwo zbierało się na werandzie. Panie za przykładem Orzeszkowej przynosiły robótki ręczne. Orzeszkowa wprowadziła modę wyszywania kolorowym jedwabiem na papierowej kanwie zakładek do książek. Zakładki te zamierzała następnie podczas pożegnania ofiarowywać jako pamiątki wspólnego pobytu we Florianowie. Taka zakładka miała być przyklejona do dobranej kolorem do rysunku wstążki, a na niej biała kartka z datą i podpisem pod dedykacją. Poobiednie czytanie nie bardzo się udawało: nikt nie zgłaszał się dobrowolnie. Panie uważały, że to musi robić młodzież, a ta się ociągała, miała widoczną tremę. Trzeba było namawiać, zachęcać, zresztą nie zawsze młodzieży odpowiadały wybrane do czytania pozycje. Rozpiętość wieku i zainteresowań była zbyt wielka. Najczęściej więc kontynuowano rozmowy rozpoczęte podczas obiadu. Były czasy, gdy wiele się mówiło o twórczości Henryka Sienkiewicza i jego «Trylogii». Wyczuwało się wyraźnie, że temat ten drażnił Orzeszkową. Mówiła ze spokojem i bardzo oględnie, ale jej wielbicielki i wyznawczynie głośno i jaskrawo podkreślały w jej obecności swą dezaprobatę, krytykowały w sposób złośliwy jego utwory, a zwłaszcza «Trylogię».

Młodzież nie śmiała zabierać głosu, ale całą mocą była zwolennikami i entuzjastami Sienkiewicza, mając żal do tych starszych pań, że nie potrafiły należycie ocenić i zrozumieć ich ukochanego pisarza.

Głębsze, na wyższym poziomie dyskusje odbywały się wieczorami przed kolacją w małym, przylegającym do biblioteki i pokoju Orzeszkowej saloniku. Tu Władysław

Reymont miał pole do popisu.

Według autorki wspomnień podczas pobytu Pani Elizy w całym domu panował wielki ruch i ożywienie: «Nastrój literacki zaraził wszystkich. Każdy próbował coś pisać, układać artykuły do gazetki codziennej, która zaczęła regularnie wychodzić. Przy różnych okazjach były wiersze i wierszyki, rymy stawały się ulubioną formą wypowiedzi. Bawiono się w «sekretarza», pisano anonimowe miłosne wyznania i w takim klimacie w domu dwie panie, z których jedną była ja, postanowiły napisać rymowany list do pewnego ładnego pana, którego one zapraszały, a zachęcając do przyjazdu i opisując całe towarzystwo, wszystkie osoby prezentowały jako kwiaty: «Była więc róża bez kolców, co królować chciała, była wonna rezeda, stokrotki, co przyjechały na wypoczynek słodki, wiotki storczyk znad brzegów Sekwany, trzy lilije siostrzyce z pod upalnego nieba, róża polna głogiem zwana, chaber z nad modrej Wisły etc.». Tadeusz Bochwic, wielki wielbiciel talentu i osoby Orzeszkowej, poczuł się dotknięty, że w jego domu w obecności wielkiej pisarki tak się umala literaturę, pozwalając sobie na niestosowną zabawę i zażądał zaprzestania dalszego pisania. Można przypuszczać, że w tym oburzeniu było trochę uczucia zazdrości, bo on sam lubił pisać i przemawiać wierszem, pisał też wiersze przy różnych okazjach. Tu liczył się z tym, że mu nie wypada dołączać się do wybryków młodzieży i stąd wynikł ten zakaz. Nikt nie wie, jakimi drogami to doszło do Orzeszkowej. Prosiła, abym ja przyszła do niej i pytała, co pisano, dlaczego ona nic o tym nie wie, wreszcie wyraziła chęć przeczytania napisanych stron. Miałam wielką tremę, ale wyjaśniłam śmiało, że zamiar pisania powstał bez żadnych pretensji literackich, tak sobie dla zabawy, dla żartu ułożono rymowany

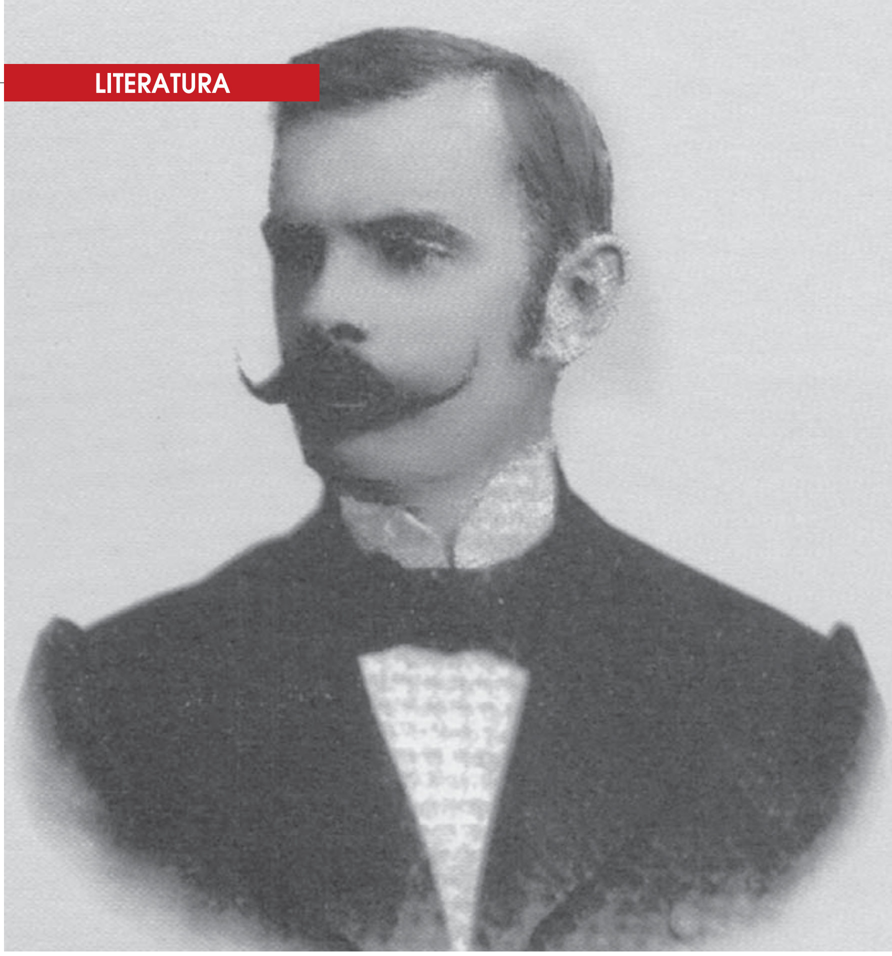


Eliza Orzeszkowa w ostatnich latach życia

list do pewnego pana, list, który nikomu nie zaszkodzi, a młodzieży urozmaici pochmurne i deszczowe dni, które coraz częściej się zdarzają. Ponieważ Orzeszkowa prosiła, przeczytałam wstęp i parę strofek listu; pisarka uznała, że dobrze się udało i prosiła, żeby napisano coś o niej. Wybrała dla siebie imię kwiatu wdowiego skabiozy. Nie wiedząc, jak ten kwiat wygląda, napisałam: «Nad łanem tym całym skabioza biała góruje, boć przecież całej flory chwała; rośnie wespół z nami, choć taka wysoka, w każdym sercu naszym cześć dla niej głęboka i cieszą się kwiaty całego ogrodu, że przebywa z nimi chwała ich narodu». Tak się wszystko skończyło pomyślnie i w przyszłości nie było już zakazów pisania».

Tadeusz Bochwic, ze względu na osobę Orzeszkowej, starał się i stał na straży uroczystego nastroju w domu. Trudno jednak było utrzymać w karbach tak liczne towarzystwo z przeważającą gromadą młodzieży. Wieczorem, kiedy starsi po kolacji wracali do saloniku aby dokończyć swoje dyskusje i rozmowy, lub zasiąść do winta, młodzież umówionym sygnałem w postaci gwizdania ozdobnika muzycznego, dawała znać, że jest gotowa. Sąsiedzi przychodzili z drugiej strony rzeczki i w zwiększonym gronie odbywały się spacery z biegami i śpiewami. Pan domu był przerażony tym nocnym hałasem w swoim ogrodzie, a na znak protestu klaskał głośno w dłonie. Spotkania młodzieży z powodu tego gwizdania nazywał złośliwie zwoływaniem na tokowiska, a żonie nakazywał, aby nie dopuszczała do tych nocnych «orgii». Ale taka sroga reakcja podniecała jeszcze młodzież do dalszych spotkań i zabaw w ogrodzie.

Według autorki wspomnień, Eliza Orzeszkowa była bardzo przyjemna w życiu codziennym. Wnosiła atmosferę wielkiej kultury towarzyskiej, dobroci, delikatności uczuć i ogromnego poczucia humoru. Marta Osiecimska pisze, że pomimo lat, różnych przeżyć i wątłego zdrowia, pisarka była młoda duchem, zawsze frontem do życia, młodzieży i postępu. Nie gorszyła się czynami młodzieży, podchodząc ze szczerym humorem do jej wybryków. O młodzieży mówiła zawsze życzliwie zaznaczając, że do młodych świat należy. Spędzone we Florianowie lato, w atmosferze zupełnie odmiennej, niż ta, która panowała w jej osamotnionym domu, przeniosła pisarkę w inny świat. Tu we Florianowie miała przy sobie bliskich, oddanych sobie ludzi, którzy ją przyjęli jak bliską krewną, miała zaszczyconego jej obecnością pana domu



TADEUSZ BOCHWIC, WŁAŚCICIEL FLORIANOWA

– Tadeusza Bochwica, który bez reszty był zaabsorbowany jej osobą, każdym szczegółem jej wygody i przyjemności. Eliza Orzeszkowa i Tadeusz Bochwic – była to na pozór dziwna para. Ona zmęczona życiem i o dwadzieścia lat starsza od niego, on w pełni sił, przystojny i uroczy mężczyzna; być może dlatego, że oboje romantycy, doskonale rozumieli się wzajemnie, radzi zawsze być razem dzielili się każdą myślą i przeżyciem.

A po powrocie Orzeszkowej do domu, codzienne poranne i wieczorne listy jak ptaki-mewy latały pomiędzy Grodnem a Florianowem, z upragnieniem i niepokojem oczekiwane po obu stronach; «mewy» w pąsowych i błękitnych kopertach przemierzały «Atlantyk» dzielący korespondentów. Oboje nie byli zdrowi, każdy z nich inaczej chory na serce, więc niepokój był uzasadniony i wzruszający. Po powrocie z Florianowa Orzeszkowa zaczęła poważnie myśleć o zamieszkaniu tam na stałe. Bała się, że zabraknie jej sił do pogodzenia się z losem i dalszego samotnego bytowania w Grodnie. Bochwicowie z radością przyjęli ten projekt, radzi, że pisarce dobrze jest z nimi, że będą mogli ją otoczyć opieką i serdecznością. Pani Bronisława Bochwicowa żywiła nadzieje, że atmosfera, jaką pisarka wnosiła swoją obecnością, będzie miała ogromny wpływ na męża, który w cieplarnianym klimacie jej przyjaźni i uczucia stawał się pogodniejszy, serdeczniejszy i milszy dla otoczenia...

Ciekawe jest opisanie innego słynnego gościa Florianowa – późniejszego laureata nagrody Nobla pisarza Władysława Reymonta: «On wnosił dużo życia i humoru, był przemiły w towarzystwie, przede wszystkim bardzo ciekawy, nieuchwytny, bo wciąż inny. Czasem bywał milczący, zatopiony w myślach i obojętny na otoczenie, czasem, znów bardzo ożywiony i rozmowny, czasem poważny to znów frywolny, wreszcie młodzieńczo rozbawiony to znów dostojny».

Oto co pisze Marta Osiecimska o imieninach Reymonta: «W piękny słoneczny dzień 27 czerwca 1908 roku Florianów obchodził dzień świętego Władysława. Stół do obiadu był przybrany barwnymi kwiatami, kieliszki lśniły przy każdym nakryciu. Pnie upiększone, ożywione, ubrane odświętnie – jednym słowem zapowiedź uroczystych imienin tym razem najmilszego spośród miłych panów – Władysława Reymonta. Z podnieceniem czekaliśmy na wejście solenizanta i wstając towarzystwo owacyjnie składało mu życzenia dalszego rozkwitu jego wspaniałej twórczości. Reymont był wzruszony, dziękował serdecznie, uśmiechając się życzliwie do wszystkich.

W części oficjalnej zabrał głos sam pan domu mówiąc o zaszczycie, jakim jest goszczenie w swoim domu obojga państwa Reymontów, składając życzenia dalszych sukcesów na niwie literackiej. Po Tadeuszu Bochwicu wstała Orzeszkowa. Mówiła długo wypowiadając swe najmilsze uczucia dla solenizanta i słowa uznania dla jego bogatej twórczości. Przemówienie swoje zakończyła słowami Reja: «Tobie pierwszeństwo przed sobą przyznawam, tobie lutnie swą oddawam». Głęboka treść tych słów jak bezcenną klamrą zamknęła jej wypowiedź.

Panie, z Lucyną Kotarbińską na czele, po krótkim wypoczynku na wsi i oderwaniu się od warszawskich spraw zajęły się organizowaniem wieczorów literacko-muzycznych przy każdej okazji imienin, rocznic narodowych czy też przybycia ciekawych gości. Wówczas salon na górze zaludniał się po brzegi. Ci, którym zabrakło miejsca, stali na schodach.

Na jednym z takich zebrań goście słuchali wiersze, recytowane przez Józefa Kotarbińskiego, innym razem recytując dwugłosu Krasińskiego w wykonaniu Orzeszkowej i Kotarbińskiego, wreszcie wspa-



Tadeusz Bochwic z synem Janem, córką Jadwigą i żoną Bronisławą. Ok.1930 r.
Wł. A. Fiedoruka

niały wiersz «Hej czardasza mi graj muzyko cygańsko» wyczarowany przez Kotarbińskiego. Kotarbiński zajaśniał całym blaskiem swego talentu, oczarował zebranych, którzy go spontanicznie oklaskiwali».

Niestety wśród tylu utalentowanych ludzi nikt nie muzykował, nie śpiewał i brak było muzyki na tych imprezach. Wtedy uwagę zwrócono na Martę Osiecimską, która była świeżo po egzaminie dyplomowym średniej Szkoły Muzycznej Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego w Wilnie, w klasie świetnego pedagoga szkoły rosyjskiej, słynnej w tym okresie Jesipowej. Repertuar Marty był nieduży, ale starannie opracowany. Panie wybrały z tego, co im odpowiadało i harmonizowało z częścią literacką wieczoru, w ten sposób oprawa muzyczna została załatwiona.

Orzeszkowa nie zdradzała wielkiej znajomości muzyki, lubiła utwory romantyczne, nastrojowe i podchodziła do muzyki wyłącznie uczuciowo.

Wieczory literacko-muzyczne były otoczone przez gospodarzy wielkim pietyzmem. Starano się o piękną oprawę ofiarowując wykonawcom wiązanki kwiatów. Orzeszkowa miała zawsze bukiet biały. Kotarbiński fioletowy lub czerwony, a autorka wspomnień dostawała najczęściej biało-różowe groszki. Ogrodnik przestrzegał zwyczaju doboru kolorów.

W następnym 1909 roku Orzeszkowa znów przyjechała do Florianowa, a za nią część towarzystwa z poprzedniego lata i kilka nowych osób, przeważnie pań. Według autorki wspomnień, przyjechała tym razem Maria Zwolińska, późniejsza Domeykowa z Gierwiat i jej siostra Chodorowiczowa z córkami z Odessy. Przyjechali również państwo Reymontowie.

Tym razem ze zdrowiem Orzeszkowej nie było dobrze. Lekarze grodzieńscy radzili, aby się nie męczyła wyjazdami i zalecali zupełny spokój. Pisarka buntowała się jednak przeciw wszelkim rygorom i próbowała z całych sił, by powrócić do normalnego trybu życia i nie potrafiła sobie odmówić spędzenia lata we Florianowie. Miała nadzieje, że atmosfera domu przyjaciół i świeże wiejskie powietrze spowodują powrót sił. Pogoda sprzyjała i na razie czuła się nieźle, biorąc jak zwykle żywy udział w życiu towarzyskim.

Marta Osiecimska wspomina jeszcze, że widziała we Florianowie Władysława Reymonta w roli siewcy w polu. Był to bowiem okres siewu ozimin. Tadeusz Bochwic powitał z entuzjazmem propozycję wielkich pisarzy, którzy wyrazili chęć wrzucenia pierwszych ziaren zboża do gleby florianowskich pól. Warto zaznaczyć, że epizod ten wspominał także inny uczestnik florianowskich wakacji Józef Kotarbiński: «Duch patriarchalny, który zachował się we dworach litewskich, odnawia stare, piękne obyczaje. Żniwo właśnie na ukończeniu – trzeba zacząć siewy, rzucić ziarna nowych plonów na zagon ziemi żywicielki. Wychodzimy całą gromadą w pole, na którego skraju stoi zaprzężony w parę koni siewnik, maszyna rolnicza ubrana na tę uroczystość girlandami polnego kwiecia. Gospodarz podaje Orzeszkowej ukwiecony koszyk pełen zboża... Ona krzyżem błogosławi rolę i rzuca rozrzewnioną drżącą dłonią kilka garści sypkiego ziarna na równiutko zorane zagony. Reymont potem z fantazją przewiesza sobie pas od kosza przez ramię, bierze pełne garście żyta i robi kilkanaście poruszeń lege artis, a potem rozpoczyna siewną pracę maszyna, która się doskonale opłaca, oszczędzając ziarna...».

Nastrój jak zwykle we Florianowie był miły, ale stan zdrowia Orzeszkowej wolno, lecz stale się pogarszał. Załamana tą świadomością pisarka wróciła do Grodna. Zaniepokojone przyjaciółki z Lucyną Kotarbińską otoczyły Orzeszkową serdeczną troską i opieką. Lekarze grodzieńscy spontanicznie zgłosili się, by nieść ulgę w cierpieniach i ratować życie umiłowanej przez mieszkańców Grodna autorki «Nad Niemnem».

Choroba jednak uporczywie robiła postępy i wszystkie wysiłki okazały się daremne. W dniu 18 maja 1910 roku o godzinie 7-ej rano serce pisarki bić przestało.

Po śmierci Orzeszkowej Florianów jakby zamarł w cichej żałobie. Ogólny nastrój domu zmienił swe oblicze. Wspomnienia postaci pisarki, jej głosu, kroków – jak pajęczyny obsiadały wszystkie kąty domu. Tadeusz Bochwic postanowił, że miejsce Orzeszkowej przy stole pozostanie nadal dla niej, a na znak, że jest zajęte, będą tam zawsze stały świeże kwiaty. Zwyczaj ten jako dowód pamięci i czci zachował się przez długie lata i przestał istnieć razem z dworem Bochwiców ■

Szlakiem Wieszcza

Władysława Kulikowska

Czytelnicy «Magazynu Polskiego» i jednocześnie uczestnicy Spotkań Czwartkowych w dn. 25 sierpnia podróżowali szlakiem naszego najsłynniejszego rodaka – Adama Mickiewicza. Przewodnikiem podczas tej wycieczki był historyk Józef Porzecki.

Pierwszym punktem zwiedzania był Zamek w Lidzie, wzniesiony przez wielkiego księcia litewskiego Giedymina w latach 30. XIV wieku. Potężna warownia była ważnym punktem linii obrony przed Krzyżakami, militarnym i administracyjnym centrum Wielkiego Księstwa Litewskiego. Spalili go Szwedzi podczas Wojny Północnej na początku XVIII wieku. Pomijam kwestię odbudowy zamku, która budzi dużo sporów w kraju i poza nim. W sierpniu w Zamku Lidzkim każdego roku organizowany jest Międzynarodowy Festiwal Tradycji i Kultury Średniowiecza, w którym udział biorą drużyny z różnych krajów. W tym roku natomiast turniej zgromadzi kluby rycerskie i miłośników rekonstrukcji historycznej w dn. 14-15 września i będzie częścią obchodów 690-lecia Lidy.

Dalej droga prowadziła do Nowogródka, najważniejszego miasta na szlaku mickiewiczowskim. Miasto o niezwykle bogatej historii, gdzie się znajduje miejsce pochówku założyciela Wielkiego Księstwa Litewskiego – księcia Mendoga. Nasz pobyt w starożytnym mieście rozpoczęliśmy od Mszy św. w kościele farnym, który jest związany z wieloma ważnymi wydarzeniami. Tu, w roku 1422, odbył się ślub króla Władysława Jagiełły z Zofią Holszańską. W świątyni został ochrzczony w lutym 1799 roku Adam Mickiewicz. W bocznej nawie wisi obraz Matki Bożej Nowogródzkiej, o którym można przeczytać w inwokacji do «Pana Tadeusza»:

Panno święta, co Jasnej bronisz
Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie!
Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz
z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia
powróciłaś cudem, [...]
Tak nas powrócisz cudem
na Ojczyzny łono.

Pamiętaliśmy także o tragicznym losie jedenastu Sióstr Nazaretanek, które same zgłosiły się do władz niemieckich, by dobrowolnie pójść na śmierć w zamian za 120 Polaków, mieszkańców Nowogródka. Wszystkie zostały w bestialski sposób zamordowane 1 sierpnia 1943 roku w pobliskim lasku.



Ruiny wieży starożytnego Zamku Nowogródzkiego

Po drodze na Zamek Nowogródzki zatrzymaliśmy się przy Kopcu Mickiewicza, który usypany został w hołdzie poecie w okresie II Rzeczypospolitej (1924 – 31). Znajduje się on obok Wzgórza Zamkowego. Józef Porzecki zwrócił uwagę na to, że patronat nad budową objął ówczesny prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski. Właśnie z kopca otwiera się panorama na miasto i malowniczą okolicę.

Pierwsze zabudowania obronne na Górze Zamkowej powstały w wieku XI. Zamek Nowogródzki w swoich dziejach przeżył oblężenie Krzyżaków i ataki Tatarów, lecz został całkowicie zniszczony w czasie wojny północnej ze Szwedami.

Na stronie internetowej białoruskiej gazety «Salidarnaść» przeczytałam, że w nowogródzkim zamku zainicjowano prace konserwatorskie. Stan wieży kościelnej (naprze-

ciwko Fary) jest awaryjny, może się ona zapaść w każdej chwili. Z drugiej strony, gdyby nie prowadzano prac konserwatorskich, wieża mogłaby upaść jeszcze wcześniej. Restaurowanie starych ruin jest więc inicjatywą ryzykowną.

Muzeum Wieszcza mieści się w odbudowanym dworze Mickiewiczów. Pomysł stworzenia placówki, która uhonorowałaby twórczość poety, pojawił się od razu po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Otwarcie muzeum nastąpiło dopiero przed wojną, muzeum otworzył swoje drzwi 11 września 1938 roku i, niestety, nie długo cieszył turystów. Wojna przyniosła placówce znaczne zniszczenia: w czerwcu 1941 r. w dworek trafiła niemiecka bomba.

W latach 1989–1990 przeprowadzono rekonstrukcję rodzinnego dworku Mickiewiczów oraz odbudowano oficynę, altanę, lamus, studnię z kołowrotem. Po zakończeniu wycieczki przyjemnie było pospacerować po podwórku posiadłości Mickiewiczów, tym bardziej, że pogoda tego dnia sprzyjała. Nasza grupa dołączyła do 20 tys. turystów, którzy zwiedzają muzeum wieszcza corocznie.

Jeśli Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku jest znane rodakom, to Zaosie na razie nie jest Mekką turystyczną. A szkoda, bo odnowiony szlachecki dwór końca XVIII wieku, gdzie najprawdopodobniej w wigilię Bożego Narodzenia 1799 roku przyszedł na świat wielki poeta – posiada energetyczną siłę miejsca, gdzie się urodził, rósł i do którego chętnie wracał poeta.

Tuż przy bramie w Zaosiu powitał nas dyrektor muzeum Anatol Jewmienkow. Prawdziwy entuzjasta swojej spawy, utalentowany narrator o głębokiej wiedzy krajoznawczej, były szkolny nauczyciel z łatwością utrzymywał uwagę grupy, ciągle podsycając to trafną cytatem z utworów Mickiewicza,



IRENA WALUŚ

DWOREK MICKIEWICZÓW W NOWOGRÓDKU



IRENA WALUŚ

WNĘTRZE SALONU W MUZEUM ADAMA MICKIEWICZA

ciekawie postawionym pytaniem czy błyskotliwym żartem. Trzeba było słuchać bardzo uważnie i zapamiętywać, bo lekkość podawania materiału wprowadzała turystów w sposób bycia drobnej «szlachty litewskiej». Ani się opamiętasz, a już jesteś gościem w domu Mickiewiczów i wita cię gospodarz domu w szlacheckim kontuszu z tamtych czasów. W szlachecki strój był przyodziany uczestnik wycieczki Leon Podlach, któremu można było i chwycić szablę w dłoń, i siedzieć w pokoju gościnnym przy stole na miejscu gospodarza, trzymając kielich w ręku (z ekspozycji muzealnej!). Pan Leon łatwo wszedł w rolę szlachcica, z żalem z nią się rozstawał.

Opowiadając o życiu drobnej szlachty, dyrektor zapytał, czym się różnił szlachcic pracujący w polu od chłopa? Szlachta zagrodowa była biedna, wobec tego sami pracowali na roli. Odpowiedzi nie wiedział nikt. No właśnie, szlachcic nawet pole orał z szablą, a szlachcianka pracowała w polu w rękawiczkach!

Dwór w Zaosiu odbudowano przed 200. rocznicą urodzin

Wieszcza na starych fundamentach według rysunków Pawłowicza i Napoleona Ordy, także cały zespół zabudowań gospodarczych tradycyjnego szlacheckiego folwarku końca XVIII wieku: spichlerz, stodołę, oborę. Wnętrza posiadłości odtworzono na podstawie poematu «Pan Tadeusz». Co prawda studnia – żuraw jest atrapą (dlaczego!?), ale łaźnia na brzegu niedużego stawu jest prawdziwa. W spichlerzu na górze można zobaczyć letni pokoik Adama, do którego, żeby nie obudzić śpiącego domostwa – jak sugeruje dyrektor – przyszły wielki poeta wracał po spotkaniach z piękną Marylą Wereszczakówną.

Przez cały dzień cieszyliśmy się piękną słoneczną pogodą. Jezioro Świteź spotkało nas idealistycznym obrazkiem: krystalicznie czysta woda, kilka łódek na jeziorze, a nawet kąpiące się osoby, dookoła potężne dęby oraz kilometrowy pierścień lasu. Mieliśmy zaplanowany krótki wypoczynek. Spacer brzegiem jeziora i wspomnieniami o tym, kto, jak i kiedy zobaczył jezioro po raz pierwszy – ktoś przypomniał, że latem, przy blasku księżyca obserwował jak od piaszczystego dna jeziora odbija się blask i wydaje się, że świeci się woda. Może stąd i nazwa jeziora? Inny turysta powiedział o wycieczce nad Świteź z klasą szkolną, podczas której wyłowił ogromną rybę. Było pięknie!

Można zozumieć Mickiewicza, którego tak urzekło piękno tego malowniczego miejsca. Czy potężne dęby pamiętają wielkiego poetę? Sądząc po ich wielkości – tak. Ciekawe z której strony nadchodzili zakochani? Trzeba wrócić do ponownej lektury dzieł poety.

Wyciszeni, a może już trochę zmęczeni, pełni wrażeń, wyruszyliśmy w kierunku miasta Mir. Józef przypomniał historię tego gotycko – renesansowego zamku o burzliwych losach, owiany legendami. W



Leon Podlach grał zaszczytną rolę szlachcica

2000 roku został wpisany na Listę Dziedzictwa UNESCO.

Budowę potężnego zamku z czterema wieżami – basztami w narożnikach murów grubych na około 3 metry oraz piątą wieżą pośrodku muru zachodniego rozpoczęto na początku XVI wieku. Istnieje legenda o podziemnym tunelu, którym rzekomo mogły jeździć nawet powozy, łączącym jakoby zamek w Mirze z odległym w linii prostej o ponad 25 km innym radziwiłłowskim zamkiem – w Nieświeżu. Badania archeologiczne, oczywiście, nie potwierdziły jego istnienia. Ale sam fakt, że narodziła się taka legenda, świadczy o tym, jak bogaty to był ród.

Mirski zamek był, niestety, kilkakrotnie niszczony i pustoszony podczas wojen. Dramatycznie zapisał się zamek w Mirze w historii tamtejszej licznej społeczności żydowskiej w latach II wojny światowej. Hitlerowscy okupanci urządzili w nim getto, w którym zginęło ponad tysiąc osób.

Kiedy ostatnio byłam w Mirze kilka lat temu, nie było jeszcze muzeum. Dzisiaj są tu także sale konferencyjne, luksusowy hotel z apartamentem prezydenckim oraz restauracja. W lecie na zamku odbywają się wieczory muzyczne, w jego pobliżu organizowane są turnieje rycerskie. Uporządkowano też teren wokół zamku i staw. Zwiedzających jest mnóstwo.

Podczas wycieczki cały czas spotykaliśmy miejscowości związane z Mickiewiczem: Walówkę, Stołowicze, Kołdyczewo, Korelicze... Tu wszędzie bywał poeta, bo uwielbiał włóczęgi po kraju ojczystym ■

Aleksander Śnieżko



Irena Waluś

Urodził się w 1945 r. na Wileńszczyźnie. Ukończył Instytut Inżynierów Lotnictwa Cywilnego w Rydze.

Pisze teksty piosenek dla «Kapeli Wileńskiej», «Kabaretu Wujka Mańka», zespołów estradowych «Drużbanci», «Jagielloni» i in.

Od r. 1999 jest członkiem Związku Literatów Polskich. Jego wiersze wydane w 12 tomikach poetyckich w Polsce i na Litwie. Wiersze były publikowane w prasie polskiej na Litwie, w Polsce i w Niemczech, a także ukazały się w przekładzie na język rosyjski, litewski i niemiecki, weszły też w skład kilkunastu antologii poetyckich.

Do braci – Litwinów

Jak się zapoznać z wami, bracia?
Wy – goście w podwileńskim kraju,
Dziś znów za morze odjeżdżacie,
A jam tu z dawna, więc zostaję.

Na Żmudzi matka schnie z tęsknoty,
Zarosły chwastem ojca łany,
Lecz ty na Wilno masz ochotę,
Tu tobie Ziemia Obiecana.

Lecz, gdy nadciąga kryzys, bieda,
Ty o t y m kraju zapominasz.
Nie twoja ziemia, szczęścia nie da,
Więc znowu zwiewasz do Dublina.

Wyjrzało słońce, wiosna bliska,
Gospodarz się do pługa bierze,
A ty już siedzisz na walizkach,
Na Zachód jedziesz myć talerze.

Któż być patriotą lepszym może,
Czy ten, co przeszedł, « tranzytowy»,
Czy ten, co ziemię w pocie orze,
Z nią żyć i umrzeć jest gotowy?

Gdy w Dzień Zaduszek razem prawie
Przodkowie proszą o modlitwę,
Ja tu, na R o s s i e znicze stawię,
A ty wyjeżdżasz hen, na Litwę.

Lecz podaj dłoń, litewski bracie
Mój stół nakryty, patrz, chleb krajam,
Lecz wy za morzem go szukacie,
A ja «t u t e j s z y», więc zostaję.

Dwa skrzydła

Gdy szarość nieba wszystkim zbrzydła,
Depresja dusze ludzkie gnębi,
Ratunkiem moim są dwa skrzydła,
Co mię unoszą z mrocznej głębi.

Me skrzydło lewe – moja wiara,
Ten skarb najdroższy – dar od mamy,
Los nieraz złamać je się starał,
Czerwoną gwiazdą pruł i plamił.

Lecz w mojej duszy ziarno wiary
Pod Opatrzności czujnym Okiem
Przetrwało czas ten chłodny, szary,
Dziś plony daje mi wysokie!

Poezja – skrzydło moje prawe,
To dar od Boga i zadanie,
Bym ostrzem pióra świat naprawiał,
Upiększał to, co pozostanie.

Dziś szaro, ale za dni kilka
Znów przyjdzie wiosna z barwy tęczą
Na kwiatach, skrzydłach u motylka
I pieśni ptaków nam zadźwięczą.

A jeśli Tobie smutno, bracie,
Wznieś skrzydła, daj świadectwo wierze.
Poezję w duszy wszyscy macie,
Otwórzcie tylko serca szerzej!

2011 r.

Sztuka jako dobro

Irena Waluś

W galerii «Kryga» w Grodnie w dn. 27 sierpnia odbył się wernisaż wystawy malarza Pawła Kastusika z Mińska, członka Związku Malarzy Białorusi i Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB. Wystawa, zatytułowana «Liber Figurarum»(Księga liczb), nawiązywała do dzieła zakonnika z XII wieku Giocchino da Fiore.



Paweł Kastusik

Co kryje krąg

Początek wernisażu był nietypowy, bo Paweł przed tablicą na dziedzińcu galerii mówił o tym, co posłużyło mu natchnieniem do powstania obrazów. Wszyscy trochę poczuli się jak w szkole, jednak im dłużej artysta mówił, rysując przy tym na tablicy figury – tym bardziej to intrygowało gości wystawy.

Jego obrazy są nie tylko upiększeniem wnętrz, kryją w sobie głęboką filozofię. Warto więc było słuchać, żeby lepiej zrozumieć owe dzieła malarskie.

Włoski zakonnik Giocchino da Fiore, autor «Księgi liczb», mieszkał w średniowieczu, w epoce powszechnego analfabetyzmu, żeby być bardziej zrozumianym, sprowadzał głęboki sens i skomplikowane pojęcia do figur geometrycznych, które pomagają zrozumieć myśli.

Dla Pawła Kastusika z tych różnych figur zakonnika najważniejszym stał się krąg, do którego zresztą nawiązywał też Dante Alighieri w «Boskiej Komedii». I jeszcze trójkąt, ale przede wszystkim krąg. Trzy kręgi symbolizują św. Trójcę, każdy z nich ma swój kolor: krąg Ojca Stwórcy jest zielony, Syna, który zszedł z niebios – niebieski, Ducha św. – czerwony, kolor miłości.

Jak powiedział malarz, podstawowym kolorem na obrazach zaprezentowanych w Grodnie jest kolor czarny, a z niego wyłaniają się kręgi, na tej wystawie w większości czerwone. Oglądaniu obrazów towarzyszyła mistrzowska gra na lutni Włodzimierza Zacharowa, tak bardzo współgrająca z filozofią obrazów i epoką «Księgi liczb».

Przywiązanie do tradycji

Paweł zdecydowanie podkreśla, że jest człowiekiem wierzącym, katolikiem. Przywiązanie do wartości chrześcijańskich i tradycji polskich zawdzięcza przede wszystkich swojej babci z Wołkowyska, u której wraz z innymi dziećmi krewnych spędzał co roku wakacje.

Jest człowiekiem ambitnym, ale bardzo skromnym. Cały czas pracuje nad swoim rozwojem duchowym, intelektualnym, profesjonalnym. Obecnie studiuje historię sztuki na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, chociaż 10 lat temu ukończył wydział malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku.

Marysia Macko, właścicielka galerii «Kryga», słynąca z bardzo starannego doboru twórców na wystawy, powiedziała, że praktycznie od razu, po jednej rozmowie z artystą, co rzadko jej się zdarza, zdecydowała się na wystawę Pawła.

Malarz ma w swoim dorobku wiele wystaw indywidualnych w kraju i za granicą, uczestniczy także w wystawach zbiorowych, w tym TPP. Odbył staż twórczy we



Podczas wernisażu na lutni grał Włodzimierz Zacharow

Włoszech. Jego obrazy znajdują się m.in. w Muzeum Sztuki Współczesnej w Nowym Jorku.

O własnej twórczości

Od pewnego historyka sztuki usłyszałam, że artysta potrzebuje jakichś siedmiu lat po ukończeniu studiów, żeby wypracować własny styl. «Ciągle jestem jeszcze w drodze twórczej, ciągle poszukuję i cieszę się, gdy znajduję coś nowego, chociaż niektórzy uważają, że już wyrobiłem swój styl w malarstwie» – mówi artysta z Mińska.

Jak wygląda jego praca nad obrazem? «Początek pracy – różnie to bywa, niekiedy dokładnie wiem, co chcę stworzyć i jak mniej więcej będzie wyglądało dzieło w ostatecznym wariancie. Czasami widzę, że powinienem skończyć pracę nad obrazem, bo już nie można go polepszyć. – podkreśla Paweł. – Nigdy nie jestem w pełni zadowolony z tego, co wyszło. Po jakimś czasie, gdy znowu patrzę na swoje dzieło – również. Jak dotąd nie zdarzyło mi się być zadowolonym z tego, co stworzyłem».

Czy ma swego Mistrza, nauczyciela? Podkreśla, że w pewnym sensie jego nauczycielem jest malarz Leonid Chobotow z Mińska, bliska mu jest jego twórczość i dużo się od niego nauczył, chociaż ten nie był wykładowcą w akademii.

Od wieków sztukę odbierano w kategoriach piękna. W nasze burzliwe czasy, pełne zmian w różnych sferach życia, inaczej patrzy się też i na tę dziedzinę życia. – Rola sztuki w dzisiejszym świecie to skomplikowane pytanie – mówi artysta. – Obecnie istnieje nurt w sztuce, odżegnujący się od klasycznego jej pojęcia, twierdzący, że artyści nie zajmują się pięknem. Widzimy procesy powstawania antysztuki, która wkracza w sferę polityki i inne sfery działalności człowieka rezygnując z klasycznego pojmowania dobra i piękna.

Zdaniem malarza, każdy artysta powinien zdecydować, co jest dla niego dobrem w sztuce. Paweł Kastusik wybrał klasyczne podejście do sztuki jako dobra.

– Moim marzeniem jest po prostu tworzyć, żeby powstawały nowe ciekawe obrazy. Dla mnie, jako artysty, najważniejszy jest sam proces tworzenia i powstania obrazu. Chce się, oczywiście, żeby moje obrazy oglądało wielu ludzi, znajdując w nich coś, co im się podoba. Nie ukrywam, że chciałem zaintrygować publiczność na wystawie w Grodnie – powiedział malarz. Ale któż z artystów tego nie pragnie?! ■

Wzrusza, uczy i woła...

Szanowna Redakcjo,

Proszę opublikować mój list z serdecznym podziękowaniem organizatorom naszego wyjazdu do Trójmiasta – Urzędowi Miasta Sopot, szczególnie za możliwość odwiedzenia wystawy «Drogi do Wolności», opowiadającej o historii walki z komunistycznym reżimem w Polsce w latach 1956-1989.

Na terenie byłej Stoczni Gdańskiej im. Lenina w Gdańsku w sierpniu 1980 roku narodziła się «Solidarność» – ruch społeczno-polityczny, który obudził w społeczeństwie polskim nadzieję na spełnienie marzeń o prawdziwej niepodległości i wolności.

Byłem i jestem wzruszony przejawem polskiej solidarności, solidarności nie formalnej, lecz żywej, mądrej, dlatego zdołali zwyciężyć!

Nie poruszyły mnie ekspozycje sklepu spożywczego z pustymi półkami, nawet okrucieństwo władz nie dziwi... To widziałem i widzę nadal na swoje oczy na Białorusi. Wzrusza organizacja, wypracowanie taktyki zwycięstwa i... solidarność całego społeczeństwa Polski oraz solidarność z Polakami w świecie. W specjalnych segmentach historycznych udokumentowano walkę Kościoła katolickiego o wolność sumienia, działalność niepodległościową na emigracji i fenomen kultury niezależnej.



KRZYŻE PRZY STOCZNI GDAŃSKIEJ

W czasie strajków nie siedziano i nie czekano na mannę z nieba, lecz zbierano fundusze na budowę Pomnika Trzech Krzyży, ku czci zabitych stoczniowców w roku 1970, wśród strajkujących i mieszkańców Trójmiasta, pojawiali się także ofiarodawcy z innych stron kraju.

16 grudnia 1980 roku, w dziesiątą rocznicę wydarzeń grudniowych, pomnik został odsłonięty.

Muzealna ekspozycja «Droga do Wolności» nie tylko wzrusza, ale uczy i woła... 18 dni strajku w 1980 roku zakończyły się 31 sierpnia podpisaniem porozumień między strajkującymi a władzą, stały się symboliczną datą początku końca komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej.

Ten dzień powinien być zaznaczony we wszystkich kalendarzach jako święto, wskazujące drogę do wolności.

LEON KARPOWICZ
ŁUNNA, REJON MOSTOWSKI

Na siłę wprowadzają białoruski do kościołów

Bardzo boli, gdy nas nazywają nie Polakami, a Białorusinami-katolikami i do tegoż jeszcze urzędnicy każą na siłę wprowadzać język białoruski do liturgii w kościele. Ciekawe, dlaczego władzom tak zależy na wprowadzeniu białoruskiego do kościołów, a do cerkwi – nie!?

Moja propozycja jest taka: niech urzędnicy sami nauczą się mowy białoruskiej i pokażą swoim obywatelom przykład, że szanują język swego kraju. A Kościół katolicki zostawcie w spokoju!

BERNARD PAKULNICKI
HORODZIEJA, OBWÓD MIŃSKI

Szanowni Czytelnicy,

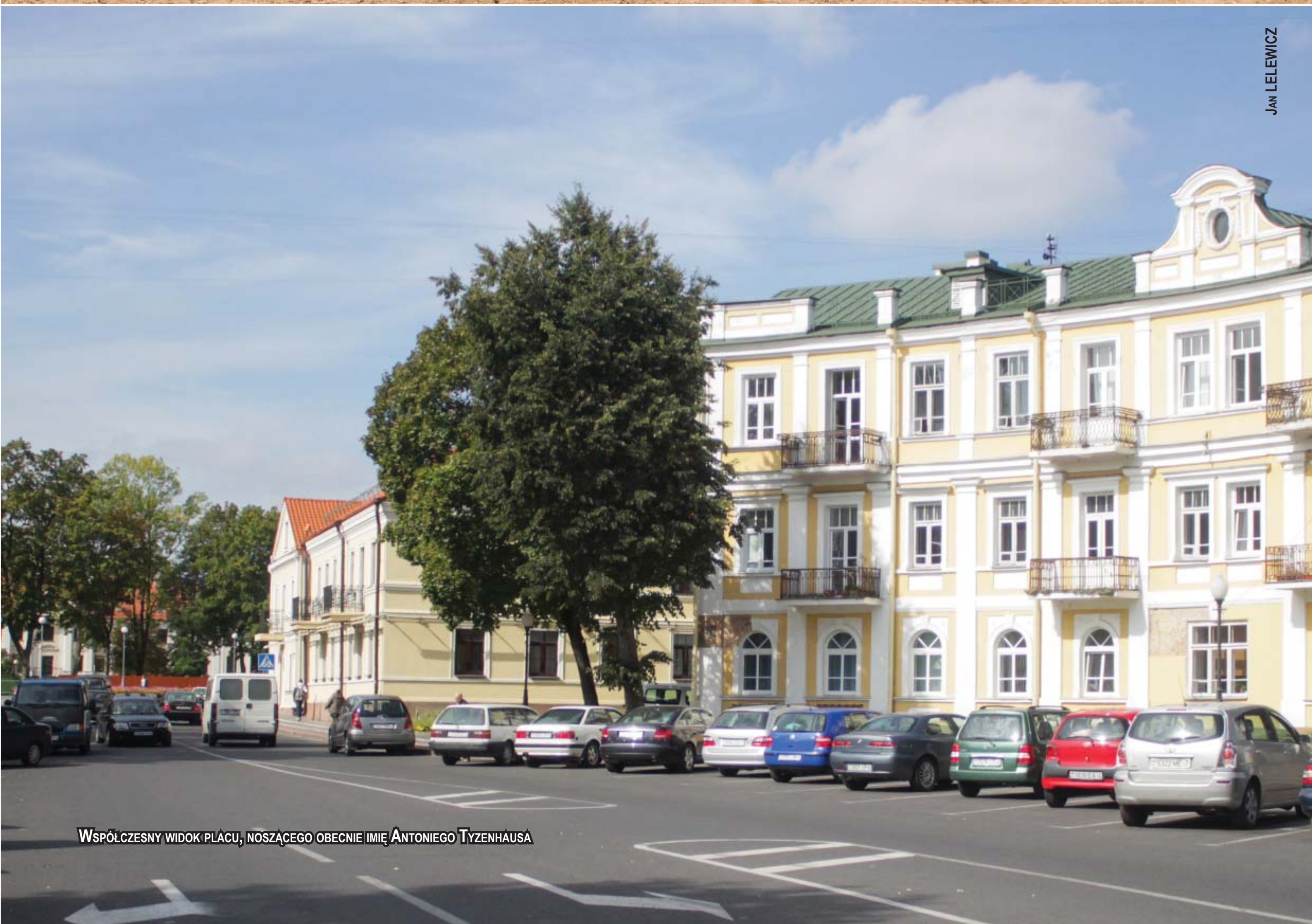
Od końca sierpnia br. Związek Polaków na Białorusi ma nowoczesny portal internetowy, posiadający nowe rubryki, ułatwioną nawigację po stronach tematycznych oraz możliwość komentowania publikowanych materiałów. Na portal ZPB mogą Państwo wejść, wpisując do przeglądarki internetowej dotychczasowy adres zpb.org.pl albo adres zaktualizowany: znadniemna.pl

Nowy portal na bieżąco informuje o działalności ZPB oraz o innych wydarzeniach dotyczących społeczności polskiej na Białorusi.

Zapraszamy do czytania i komentowania!



Grodno. Plac Teatralny i pomnik Wolności. Lata 20. XX w. Fot. ze zbiorów Jana Lelewicza



Współczesny widok placu, noszącego obecnie imię Antoniego Tyzenhausa

Jan Lelewicz

